

Masowy mord
na ludności ukraińskiej
we wsi Piskorowice
17 kwietnia 1945

Bogdan Huk

Związek Ukraińców w Polsce
Warszawa 2007

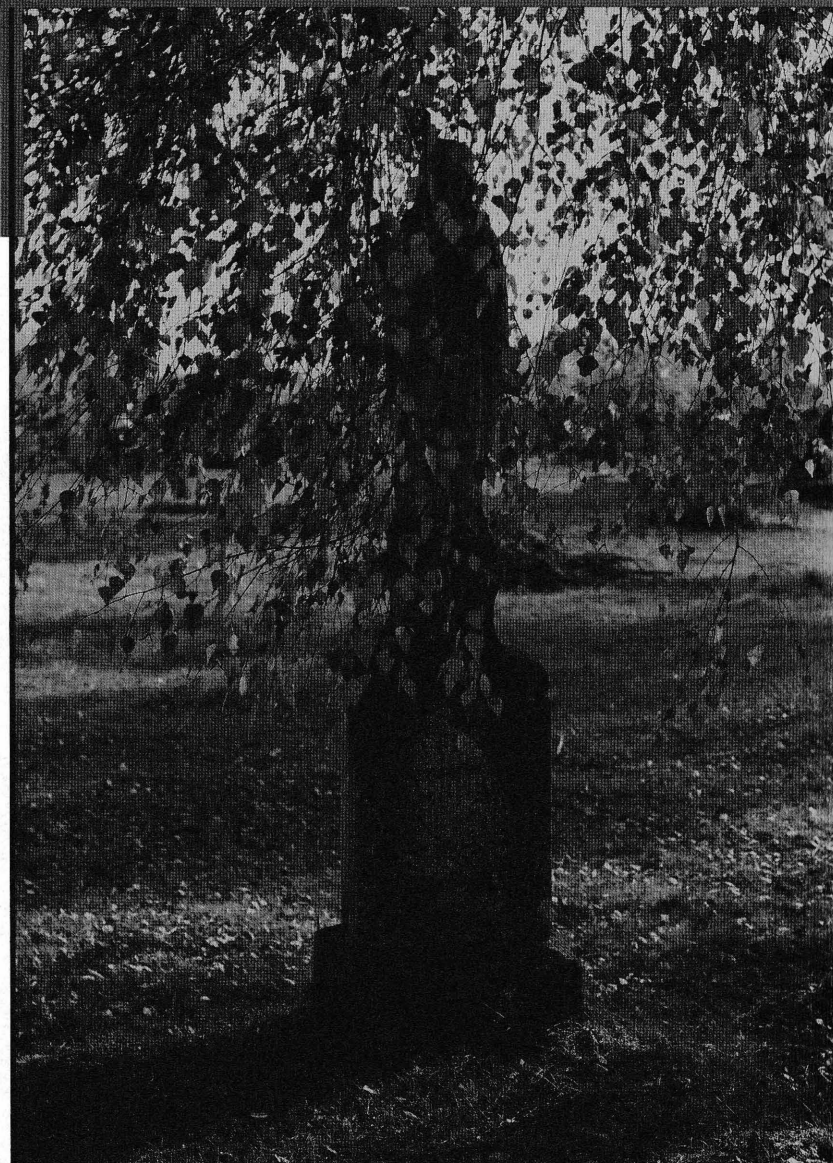


Figura Matki Boskiej na cmentarzu w Piskorowicach
Fotografia Adama Jaremka

SPIS TREŚCI

Masowy mord na ludności ukraińskiej we wsi Piskorowice
Bogdan Huk **5**

Dokumenty

Raport taksatora Przedstawicielstwa Rejonowego Rządu Tymczasowego RP
do Spraw Ewakuacji Ludności Ukraińskiej z Polski w Jarosławiu Karola Fludzińskiego
dla Przedstawicielstwa Głównego z napadu na wieś Piskorowice **14**

Fragment meldunku dowódców oddziałów NZW „Szczerby” i „Kobuza”
o ważniejszych akcjach w rejonie Leżajska **16**

Fragment raportu „Janosika” do Komendy Powiatu NZW
o akcji na Chałupki Piskorowickie **17**

Wywiad kaprała Antoniego Siciarza z posterunku MO w Cieplicach
w sprawie zabójstwa Wasyla Bliszcz z Piskorowic **18**

Fragment protokołu przesłuchania Jana Stelmachowicza
w sprawie przeciwko Michałowi Krupie **19**

Fragment protokołu przesłuchania Dymitra Koguta
w sprawie przeciwko Michałowi Krupie **20**

Zaświadczenie Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej
w Piskorowicach o napadzie oddziału Józefa Zadziarskiego, ps. „Wołyniak”
na wieś Piskorowice **22**

Relacje

Relacja Jana Pucyły **23**

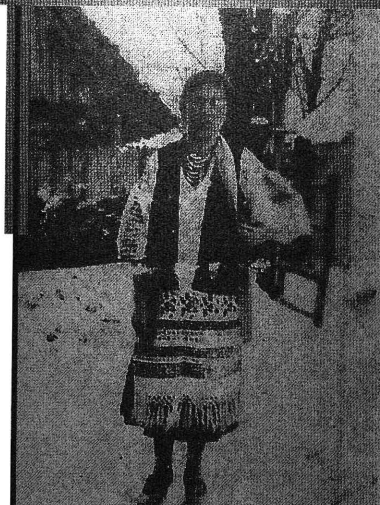
Relacja Mikołaja Kurasa **26**

Relacja Hanny Harasiuk **27**

Mieszkańcy Piskorowic zabici w 1945 roku **35**

Dymitr Mołodij

Bibliografia (wybór) **39**



Michalina Bazylewicz,
17 kwietnia 1945 r. zamordowana
wraz z córką Emilią i bratem

Ochłodunek

Podczas akcji terrorystycznej
i ocy szeregowej przeprowadzonej
na wies Piskorowicze zabrzelono
około 300 ukraińców przy spółdzielni
krajówce chorążego F. Tymniaka
płukonowego podchorążego Chajki
z konfiskatowanymi własnościami ukraińskimi
przeznaczonymi za kwotę okwoliw od 1000
do mojej krajówki i placówki pod moim
skromnym nazwem 12 korów i 8 kom
Szerego przydzielone 2 korw oia komendy
otwożu, 8 na placówkę, 2 dla dyspozycji
krajówki. Konfiskaty koni przydzielone
2 konie dla komendy otwożu 5 na placów
1 dla taboza odlatyżu, plus prowiant.

Report

Z powyżej wymienionych konfiskat
dla krajówki przeznaczono na wydatki
krajowe

Podpisane
Kazuba

Report Franciszka Kazuba,
ps. „Lis” na temat mordu
w Piskorowicach



AMTICHE VERMERKE VPRITRI SAMETRII KUMOD-URZEDOWI	
Der Kenntgennhaber wohnt in (Miejsc. przetrzymywania) (mieszka) in (Miejsc. przetrzymywania) (mieszka) Kreis (Powiat) (gmina)	
Dienstiegel (Pieczęć służbowa) Unterschrift der Meldebahnde (Podpis urzędnika meldunkowego)	
ob sta (od)	in (w) Strasse (ulica)
Kreis (Powiat) (gmina)	
Dienstiegel (Pieczęć służbowa) Unterschrift der Meldebahnde (Podpis urzędnika meldunkowego)	
ob sta (od)	in (w) Strasse (ulica)
Kreis (Powiat) (gmina)	
Dienstiegel (Pieczęć służbowa) Unterschrift der Meldebahnde (Podpis urzędnika meldunkowego)	
ob sta (od)	in (w) Strasse (ulica)
Kreis (Powiat) (gmina)	
Dienstiegel (Pieczęć służbowa) Unterschrift der Meldebahnde (Podpis urzędnika meldunkowego)	

Kenkarta Illi Kozelka, ofiary
mordu sprzed 17 kwietnia,
z literą „U” na odwrocie oznaj
czającą jej właściciela narodo
wości ukraińskiej

Masowy mord na ludności ukraińskiej we wsi Piskorowice

W pierwszej połowie 1945 r. południowo-wschodnie powiaty Polski – brzozowski, jarosławski, lubaczowski, łańcucki i przemyski – objęła fala masowych mordów na cywilnej ludności ukraińskiej. Osią tych zdarzeń była rzeka San na odcinku Nisko – Leżajsk – Jarosław – Przemysł – Krzywca – Dubiecko – Dynów – Sanok. Mordów dokonywały polskie formacje zbrojne: oddziały związane ze strukturami podziemia w latach II wojny światowej czy też kontynuujące walkę po rozwiązaniu Armii Krajowej, formacje Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (NZW), Bataliony Chłopskie (BCh). Swój udział w mordach miały również siły zbrojne i aparat represji komunistycznego reżimu: Wojsko Polskie (WP), Wojska Wewnętrzne (KBW), Milicja Obywatelska (MO).

Masowe zabójstwa obywateli polskich narodowości ukraińskiej na tym obszarze rozpoczęły się 19 stycznia 1945 r. w święto Przemienienia Pańskiego (Jordanu) w Chotyńcu, gdzie WP i MO zabiły 10 osób. Następnie mordy objęły: 8 lutego Iskań – 15 ofiar; Dąbrowica Wielka – 28 ofiar; Słoboda – ok. 30 ofiar; Dębno – 12 ofiar; Babice – 6 ofiar; 13 lutego Przedmieście Dubieckie – 3 ofiary; Krzeczowice – 15 ofiar; 16 lutego Jawornik Ruski – 27 ofiar; Piątkowa Ruska – ok. 50 ofiar; 22 lutego Trójczyce – 9 ofiar; Kramarzówka – 5 ofiar; 24 lutego Wierzbna – 9 ofiar; Kańczuga – 5 ofiar; Mirocin – 6 ofiar; 26 lutego Kosienice – 6 ofiar; Rozbórz – 5 ofiar; 27 lutego Podbukowina – 11; 28 lutego Bełwin – 3 ofiary; 28 lutego Pawłokoma – 13 ofiar; Leżajsk – łączna liczba ofiar w okresie mordów 53 osoby; Stare Miasto leżajskie – łączna liczba w danym okresie 48 ofiar, Przychojec – 3 ofiary.

Wydarzenia w marcu 1945 r. stanowiły kontynuację lutowych i układały się następująco: 1 marca zaatakowane zostały przysiółki Pawłokomy wraz z Zahorą – ponad 10 ofiar; 3 marca Kosztowa – 5 ofiar; 3 marca Słonne – 16 ofiar; 3 marca Pawłokoma – 366 ofiar; 3 marca przysiółek Cieplic Wołczaste – 24 (łączna liczba ofiar Cieplic 51 lub 75 osób); 4 marca Ujkowice – 9 ofiar; 6/7 marca Skopów – 12 ofiar; 6/7 marca Olszany – 11 (17?) ofiar; Łazów – 27 ofiar; Łubna – ok. 90 ofiar; Dobra – 7 ofiar; 15 marca Ruszelczyce – 13 ofiar; Kuryłówka – łącznie ok. 30 ofiar; 19 marca Kulno – ok. 50 ofiar, 27/28 marca Skopów – ok. 60 ofiar; Brzyska Wola – 35 ofiar; 18 marca Wylewa – 5 (16?) ofiar; 20 marca Stary Lubliniec – 41 ofiar; 20 marca Nowy Lubliniec – 41 ofiar; 21 marzec Przedmieście Pełkińskie w Jarosławiu – ok. 10 ofiar; 25 marca Sufczyzna – 3 ofiary; Ożanna – 74 ofiary; Rzuchów – ok. 50 ofiar; 26 marca Torki – 8 ofiar Armii Czerwonej; 31 (28?) marca Bełwin – 6 ofiar.

Nie jest znana liczba Ukraińców powracających w tym okresie z robót przymusowych w Niemczech, obozów koncentracyjnych, demobilizowanych z wojska – zabijanych przy moście kolejowym koło Wisłoka od strony stacji kolejowej w Tryńczy, w Leżajsku przy tzw. „Czerwonym Moście”, w Jarosławiu koło mostu w Szówsku, a także na promach, np. w Kuryłówce, Rzuchowie, zabitych podczas próby przedostania się na drugi brzeg Sanu.

W kwietniu miały miejsce mordy: 4 kwietnia we wsi Rudka – 6 ofiar; Stare Sioło – 14 ofiar; Kruhel Pawłosiowski – 3 ofiary; Rudka – 10 (18?, 26?) ofiar; Średnia – 17 ofiar, 4 kwietnia Wola Krzywiecka – 53 ofiary; 6 kwietnia Gorajec – 156 ofiar; 11 kwietnia Bachów – ok. 80 ofiar; 11 kwietnia Sufczyzna – ok. 80 ofiar; 11 kwietnia Brzuska – 120 (187?) ofiar; 12 kwietnia Ścieżki Czerczańskie – 30 ofiar, Sieniawa – 9 ofiar; 13 (11?) kwietnia Średnia – 8 ofiar, 14 (15?) kwietnia Wola Krzywiecka – 27 ofiar; Leżachów – 35 ofiar; 14 kwietnia Maćkowice – 59 ofiar, 17 kwietnia Krzywca – 5 ofiar, 17/18 kwietnia Małkowiec – 153 (156?) ofiar; 19 kwietnia Surochów – 7 ofiar; 20 kwietnia Zarzecze – 10 ofiar, 21 kwietnia Koniaczów – 6 ofiar; 21 kwietnia Próchnik – 5 ofiar.

Maj przyniósł najpierw spadek, a następnie zakończenie ciągu zabójstw, które miały jeszcze miejsce w miejscowościach: Laszki – 5 ofiar, 6/7 maja Nehrybka – 4 ofiary, 20 maja Dobra – 42 ofiary, 25 maja Korytniki – 40 ofiar. Po koniec okresu styczeń – maj 1945 r. Ukraińska Powstańcza Armia, która powstała w tym rejonie przede wszystkim ze względu na konieczność obrony ludności cywilnej, zdołała przeprowadzić dwie kontrakcje: 17 kwietnia na oddziały stacjonujące we wsi Wiązownica w powiecie jarosławskim, a 21 kwietnia na uzbrojonych mieszkańców i milicjantów z Borownicy w powiecie brzozowskim. Ich następstwem, oprócz, niestety, ofiar w ludziach było, jak uważa większość historyków, porozumienie między podziemiem ukraińskim i polskim osiągnięte w Siedliskach 29 kwietnia 1945 r., dzięki któremu nastąpiła normalizacja sytuacji w terenie, zaprzestanie wzajemnych ataków na ludność cywilną.

Liczba ofiar z okresu styczeń – maj 1945 r. sięga ok. 3000 osób narodowości ukraińskiej zamordowanych w 64 miejscowościach. Listę strat ukraińskich wśród ludności cywilnej należy uzupełnić o ofiary zabójstw, które miały miejsce na terenie Nadsania w latach 1943 i 1944.

W pamięci zbiorowej ocalałych mieszkańców tych wsi i ogółu Ukraińców w Polsce, zbrodnicze pokłosie tych wydarzeń stanowi po dzień dzisiejszy doświadczenie tożsame z tym, co przeżyli i jak postrzegają okres wojny z Ukraińcami oraz następstwa mordów z lat 1943–1944 dokonywanych przez ukraińskie formacje zbrojne Polacy z Galicji Wschodniej i Wołynia. Dla społeczności ukraińskiej w Polsce był to swoisty „ukraiński Wołyń” w Polsce.

Wspólną cechą wymienionych masowych mordów było m. in. to, że: 1) ich ofiarami byli zarówno mężczyźni, jak kobiety, i dzieci, a także duchowieństwo greckokatolickie, 2) w żadnej z nazwanych wsi (!) nie doszło do zbrojnego oporu ze strony

ukraińskich mieszkańców, 3) wśród ofiar nie było żołnierzy UPA i członków OUN, 4) na terenach objętych mordami nie istniały struktury zbrojnego podziemia ukraińskiego. Przed historykami i prawnikami stoi więc otwarta kwestia, czy nie należałoby zakwalifikować tych mordów jako ludobójstwa.

Dnia 17 kwietnia 1945 r. masowego mordu na ludności ukraińskiej we wsi Piskorowice w powiecie jarosławskim dokonały oddziały Narodowego Zjednoczenia Wojskowego podporządkowane politycznie Stronnictwu Narodowemu: oddział specjalny „Złota” pod dowództwem Józefa Zadzińskiego, ps. „Wołyniak”, oddział pod dowództwem Jana Totha, ps. „Mewa”, oddziały Stanisława Pelczara, ps. „Majka”, Franciszka Kazuba, ps. „Lis” i Józefa Krawczyka, ps. „Kudłaty”, łącznie około 300–500 uzbrojonych osób.

Kto, dlaczego, i w jakim celu wydał rozkaz napaści na Ukraińców – nie wiadomo. Rozkaz wykonania tak poważnej akcji został wydany na szczeblu okręgu. Dowódcą sił partyzanckich Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w powiecie łańcuckim od stycznia 1945 r. był Ludwik Więćław, ps. „Śląski”, a jego przełożonym Kazimierz Mirecki, ps. „Żmuda”, komendant Okręgu Rzeszowskiego NZW i jednocześnie prezes Zarządu Okręgu Rzeszowskiego Stronnictwa Narodowego. Odpowiedzialność spoczywa także na dowódcy Komendy Oddziałów Leśnych (KOL) Tadeuszu Gryblewskim, ps. „Ostoja”, oficerze politycznym przy Komendzie Oddziałów Leśnych NZW Tadeuszu Kaczurbinie, ps. „Tatar”, członku KOL Franciszku Przysiężniaku, ps. „Ojciec Jan”.

W dniu 17 kwietnia w murowanym piętrowym budynku szkoły w Piskorowicach zgromadziła się część mieszkańców tej wsi oraz sąsiednich miejscowości Ożanny, Rzuchowa, Dąbrowicy Dużej, Dąbrowicy Małej i innych. W szkole kwaterowało kilku żołnierzy Armii Czerwonej. Mieli oni zadbać o bezpieczeństwo ludzi, zagrożonych ustawicznymi napadami i zdecydowanych uciec następnego dnia na Ukrainę sowiecką. Do „repatriacji” przekonywała ich Komisja Przesiedleńcza także obecna w budynku. Oprócz tego wiele osób miało zamiar spędzić noc w stodołach i domach w pobliżu szkoły, gdzie nie wszyscy mogli się pomieścić.

Po południu 17 kwietnia budynek został otoczony przez oddziały Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. W znajdującej się niedaleko rzymskokatolickiej plebanii ks. Jana Poręby zakwaterowało się dowództwo akcji: Kazimierz Mirecki, ps. „Żmuda” wraz z Ludwikiem Więćławem, ps. „Śląski” i inni (na tejsze plebanii kwatrowali dwa lata później żołnierze Wojska Polskiego przeprowadzający deportację ludności ukraińskiej w ramach akcji „Wista”).

O godzinie 19. uzbrojona ochrona ludzi zebranych w szkole wraz z polskimi i sowieckimi cywilnymi przedstawicielami Komisji Przesiedleńczej została sterroryzowana. Po kilku godzinach wywieziono ich w kierunku Sieniawy. W tym czasie trwała już akcja przeciwko ukraińskiej ludności cywilnej w Piskorowicach, rozpoczęta w nocy atakiem na dom rodzinny M. Szykuły. Dom okazał się pusty. Podpalony, jak i niebawem inne,

oświecił szkołę. Partyzanci zażądali, aby na zewnątrz budynku wyszli mężczyźni. Gdy tak się stało, dwóch partyzantów, według relacji byli to Józef Zadziński, ps. „Wołyniak” oraz Józef Gagosz, ps. „Siuzdak”, rozstrzelało ich seriami z karabinów maszynowych, a następnie wraz z kilkoma innymi wkroczyli do budynku szkoły. Zastrzelili w niej najpierw na parterze, potem na piętrze, ok. 158 osób, głównie kobiet i dzieci. Zabijanie trwało kilka godzin, zakończyło się nad ranem. Ocalały prawdopodobnie trzy osoby. Dziesiątki ofiar padły następnie w ciągu dnia w całej wsi i na polach nad Sanem, powiększając ofiary w ludziach do około 300 osób. Zwłoki większości zamordowanych spoczyły na miejscowym cmentarzu w dwu masowych grobach.

Zaskoczona wydarzeniami piskorowicka samoobrona, utworzona jesienią 1944 r. w składzie sześciu uzbrojonych ludzi, nie oddała w tym czasie ani jednego strzału. Warto dodać, że w ciągu dnia do wsi nadjechali wozami mieszkańcy sąsiednich wsi Wierzawic, Grodziska, Giedlarowej, Ożanny i Tarnawca. Zaczął się całodzienny rabunek mienia poukraińskiego. Rabowali także ludzie „Wołyniaka”, który odjechał do wymordowanej wcześniej wsi Ożanna z bogatą zdobyczą, zwłaszcza końmi i krowami.

Nie była to ani pierwsza, ani ostatnia akcja zbrojna polskiego podziemia przeciwko mieszkańcom Piskorowic. W 1944 r., 2 listopada, został zabity Iwan Bliszcz, dwa miesiące później jego brat Wasyl Bliszcz i Mikołaj Papa. Około 21 marca 1945 r. w centrum wsi zastrzeleni zostali Eliasz Koziełko oraz Iwan Kogut, 28 marca 1945 r. Maria Mołodij. Dnia 21 kwietnia grupa NZW pod dowództwem „Janosika” zabiła na przysiółku Chałupki około 20 osób. Dnia 30 kwietnia miał miejsce następny napad na wieś, mniejszy, dokonany przez grupę J. Krawczyka, ps. „Kudłaty”, którego ofiarami padły 34 osoby. Dnia 7 sierpnia 1945 r. prawdopodobnie ten sam oddział zabił w Piskorowicach Michała Szalewę, Marię Szalewę, Eliasza Szalewę, Karolinę Szalewę, Katarzynę Ciupe, Paraskewię Keller, Michała Szalewę. W okresie tuż po mordzie kwietniowym część domów w Piskorowicach oznaczono literami „P” w celu zapobieżenia zabójstwom mieszkańców narodowości polskiej. Identyczna sytuacja pod względem zagrożenia życia i mienia panowała w łączącym się z Piskorowicami Rzuchowie.

Z mieszkańców Piskorowic narodowości polskiej jedyną ofiarą był Wojciech Sarzyński – 6 października 1945 r. został zastrzelony we wsi podczas palenia przez oddział UPA zabudowań poukraińskich. Mieszkańcy domostw przed ich podpaleniem zostali uprzedzeni o konieczności ich opuszczenia słowami „Wstawaj, bo zhorijesz!”.

Mord w Piskorowicach to jedna z największych zbrodni na ludności ukraińskiej Nadsania wiosną 1945 r. Do dnia dzisiejszego trwają spory o liczbę ofiar. Nawet ewentualna ekshumacja nie rozwieje wszelkich wątpliwości odnośnie liczby ofiar, ponieważ część osób zabitych na nadszańskich łąkach została wrzucona do Sanu, niektóre zostały pochowane tam, gdzie dosięgła ich kula. Według różnych danych ogółem wiosną 1945 r. w tej wsi oraz na terenie wokół niej śmierć poniosło co najmniej 700, jeśli nie około 900–1300 obywateli polskich narodowości ukraińskiej. Nie istnieje wyczerpujący imienny spis ofiar Piskorowic. Opublikowany w danym wy-

daniu autorstwa Dymitra Mołodija także nie jest pełny. Z różnicy między wykazem z przebiegu ewakuacji ludności ukraińskiej do USRR wg stanu na dzień 1 kwietnia 1946 r. a danymi sołtysa gromady Piskorowice Michała Kotlarza z 9 kwietnia 1946 r. wynika, iż ze wskazanych przez niego 1580 mieszkańców, których ze wsi ubyło, nie dojechały na sowiecką Ukrainę 223 osoby.

Mordu piskorowickiego nie można wyjaśnić w kategoriach prostych interakcji. Stanowi on splot bardzo wielu czynników, począwszy od spuścizny historycznej XIX–XX w., na psychologii indywidualnej kończąc.

* * *

Zaistnienia problemu czystek etnicznych dokonanych w latach 1943–1945 przez Polaków i Ukraińców nie motywuje ani nie wyjaśnia kwestia narodowa. Poczucie narodowości ukraińskiej czy polskiej samo w sobie nie skłania do zabijania osób o innej samoidentyfikacji narodowej. Wyjaśnianie przyczyn zabójstw przynależnością narodową zdradza typowo inteligentkie późniejsze „dowartościowanie” zjawisk historycznych. Ofiary nie padały „tylko dlatego, że byli Polakami”, „tylko dlatego, że byli Ukraińcami”.

Oczyszczanie w 1945 r. Nadsania z ludności ukraińskiej nie stanowiło wyjątkowego jednorazowego aktu – działania realizowane przez oddziały zbrojne stanowiły pokłosie konsekwentnie tworzonego przez elity polskie przynajmniej od końca XIX w. i wpajanego masom przekonania o polskości ziem Rzeczypospolitej Polskiej na całym jej terytorium politycznym i we wszystkich przejawach, przekonania tak samo nieprawdziwego, jak w konsekwencjach – zbrodniczego. Natomiast znaczna część Ukraińców w Polsce (zwłaszcza w Galicji) w latach 1918–1939 uważała, że znajduje się pod okupacją polską.

W okresie okupacji hitlerowskiej stosunki ukraińsko-polskie wśród mieszkańców wsi na terenie wzdłuż Sanu układały się względnie poprawnie. Żywiół ukraiński wykazywał się w tym czasie niebywałym rozwojem na polu oświaty, kultury, samoorganizacji życia społecznego i ekonomicznego. Zjawisko to, wynikłe z braku ograniczeń charakterystycznych dla Polski międzywojennej, w świadomości polskich elit politycznych i dowództwa zbrojnego podziemia było postrzegane jako olbrzymie zagrożenie. Czynniki psychologiczne – szok doznany przez Polaków w obliczu rozwoju żywiół ukraińskiego – zadziałał pod koniec okupacji jako bardzo ważna motywacja do przeciwdziałania za wszelką cenę w imię obrony polskiego stanu posiadania, w pierwszym rządzie poprzez zabójstwa członków elit ukraińskich, księży, nauczycieli, działaczy spółdzielczych.

Również Układ między PKWN a rządem USRR z 9 września 1944 r. stworzył przekonanie, że Ukraińcy już nie są obywatelami Polski, stanowią raczej zbiorowość ludzi wyjętych spod prawa, co było zgodne z częściową praktyką społeczno-polityczną rządów II RP spychających Ukraińców poza obręb pełnowartościowego udziału

w życiu społecznym i kulturalnym oraz funkcjonowaniu państwa. Rząd polski w Londynie wobec obywateli narodowości ukraińskiej zajmował niejednoznaczne stanowisko, brak było realnej koncepcji współżycia i odpowiedzi na postulaty ukraińskie. Ukraińców rząd emigracyjny obwiniął o nielojalność, zapowiadał rozliczenie się z tymi, którzy wystąpili przeciwko Polakom.

Do tego należy dodać jeszcze jeden czynnik – zmieniającą się sytuację polityczną powojennej Polski. Zorientowane na rząd na emigracji, działające na terenie Podkarpacia oddziały partyzanckie począwszy od 1945 r., nie miały jasno określonej perspektywy istnienia i relacji z władzą komunistyczną. Częstym zjawiskiem było tzw. „bandycenie się” oddziałów.

Okres powojenny przez Ukraińców pojmowany był jako zapowiedź kontynuacji wieków zamieszkiwania na swoich ziemiach ojczystych, stąd podjęte zostały próby reaktywacji organizacji społecznych i szkolnictwa. Polskie czynniki polityczne z kolei uważały, iż w kwestii ukraińskiej powinny nastąpić działania wprost przeciwnie – określające perspektywę wieloletnią, jeśli nie ostateczną.

Głód ziemi i katastrofalna sytuacja ekonomiczna mieszkańców wsi, w okresie wojny i po jej zakończeniu zachęcała do szukania łatwego sposobu poprawienia swej sytuacji materialnej drogą rabunku mienia tych, którzy są wartościowani negatywnie, a więc chłopstwa ukraińskiego. Fala uchodźców i repatriantów polskich ze Wschodu, która w pierwszym rzędzie napływała na tereny nadszańskie, jeszcze zwiększyła i tak napiętą sytuację społeczno-gospodarczą.

Związek między mordami a deportacją ludności ukraińskiej do USRR ma charakter nałożenia się w czasie tych dwóch ciągów wydarzeń. Jego wartość skutkowa i wyjaśniająca jest jedynie częściowa. Między pragnieniem pozbycia się Ukraińców czy nawet zaborem mienia a morderstwami istnieje bowiem wielka różnica.

Jesień 1944 r. i wiosna 1945 r. stanowiły typowy okres przejściowy między usunięciem administracji hitlerowskiej a tworzeniem się administracji polskiej. Sprzyjało to poczuciu bezkarności, rozpręgnięciu społecznemu, ujawnieniu się niskich instynktów, co skutkowało przyzwoleniem na przestępstwa włącznie z zabójstwami.

Administracja polska zajęta wobec mordów na Ukraińcach stanowisko wyczekujące, czyli praktycznie wrogie. Wynikało to m. in. z tego, że fala zbrodni zmuszała ukraińskich mieszkańców, którzy uważali, że żyją nie na cudzej, a na swojej ziemi, do wyjazdu do USRR. Za powodzenie tych wyjazdów, usankcjonowanych układem z 9 września 1944 r., odpowiedzialność ponosiła administracja państwowa.

Rola Kościoła rzymskokatolickiego wiosną 1945 r. na terenach objętych mordami wymaga postawienia wielu pytań. Nie pojawił się ani jeden głos Kościoła w obronie zabijanej ludności ukraińskiej. Istnieją natomiast informacje o udziale księży rzymskokatolickich w tych mordach, np. ks. Franciszka Żurawskiego, ks. Jan Szula. Proboszcz Piskorowic, ks. Jan Poręba prawie we wszystkich relacjach jest wprost obwiniany o dopuszczenie i współorganizowanie zbrodni.

Kwestia odwetu, zorganizowanego bądź spontanicznego, tak często obecna przy opisach podobnych akcji polskiego podziemia nie powinna być brana pod uwagę: ani piskorowiczanie, ani mieszkańcy sąsiednich wsi nie brali udziału – ani samodzielnie, ani w ramach struktur podziemia ounowskiego – w działaniach przeciwko ludności polskiej. Nie wchodzi w rachubę także odwet za atak 17 kwietnia UPA na oddziały wojskowe stacjonujące we wsi Wiązownica – należałoby przecież odpowiedzieć na pytanie, w odwecie za co o wiele wcześniej zamordowani zostali mieszkańcy Kulna czy Dąbrowicy Dużej.

Do ważkich czynników sprawczych należy zaliczyć psychologię indywidualną, osobowość zarówno ówczesnych przywódców politycznych i dowódców wojskowych, jak i szeregowych członków oddziałów zbrojnych. Bardzo często to brak dojrzałości, cechy osobowościowe, temperament, skłonność do brawury, stopień demoralizacji wyniesiony z czasów wojny skutkowały czynami zbrodniczymi.

* * *

Antybohaterem opisanej wyżej tragedii wsi Piskorowice oraz przyległego terenu jest Józef Zadziński, ps. „Wołyński” (1923–1946). Jego postać w kontekście ukraińskich ofiar Nadsania z wiosny 1945 r. można porównać jedynie z Józefem Bissem, ps. „Waclaw”, Romanem Kisielą, ps. „Sęp” i Janem Kotwickim, ps. „Ślepy”, którzy także są odpowiedzialni jako dowódcy za zbrodnie na ludności ukraińskiej. Osobowość „Wołyniaka”, alkoholika, wielokrotnego mordercy, dowódcy pozbawionego elementarnych odruchów moralnych, który osobiście w imię „Wielkiej Polski” zabijał zarówno „wrogów”, jak ludzi z własnego oddziału, niezdyscyplinowanego, w istocie więc dowódcy oddziału bandyckiego bez względu na przyświecającą mu ideologię – wywarła niezatarte piętno tragedii na losach ludzkich istnień i na kształt historii Ziemi Leżajskiej i jej najbliższych okolic.

Podporządkowany jego rozkazem oddział wydzielony NZW „Złota” 3 marca 1945 r. na przysiółku wsi Cieplice Wołczaste zamordował 24 osoby; był współuczestnikiem mordu 4 kwietnia 1945 r. 6 mieszkańców Rudki; podczas święta Jordanu 19 stycznia 1946 r. we wsi Dobra zamordował 32 osoby; 18 maja 1946 r. 18 mieszkańców Dobczy; miał swój udział w zabójstwach w Kuryłówce, Kulnie, Słobodzie i kilku innych wsiach ukraińskich. Wszystkie jego ofiary były narodowości ukraińskiej. Oddział „Złota” nie chronił wbrew panującym przekonaniom ludności polskiej przed atakami UPA, ponieważ w rejonie Kuryłówki – Piskorowic ta formacja nie operowała. W konsekwencji „Wołyński” nigdy nie stanął do bezpośredniej walki z oddziałem UPA.

* * *

Po wojnie komunistyczne organy bezpieczeństwa nie rozpoczęły śledztwa w sprawie ustalenia okoliczności zbrodni na obywatelach polskich narodowości ukraińskiej w Piskorowicach oraz wskazania jej sprawców. Pion śledczy Instytutu Pamięci Narodowej – Oddział w Rzeszowie wszczął takie postępowanie dopiero w 2006 r.

Także badacze bardzo długo zachowywali milczenie na ten temat. W literaturze fachowej kwestia 17 kwietnia 1945 r. w Piskorowicach do dzisiaj prawie nie istnieje. Natomiast czynione są próby ukazania ukraińskich mieszkańców wsi jako tych, którzy sami zawinili swemu losowi. Obwinia się ich, że stanowili wieś wybitnie nacjonalistyczną, z której wychodziły uderzenia na okoliczną ludność polską. Jednak dotychczas nie ma w tej kwestii dowodów i najprawdopodobniej nie będzie.

Okoliczności zaistnienia mordu historycy polscy wyjaśniają od niedawna – albo jako uderzenie prewencyjne, albo jako spontaniczny odwet. Fakt, że został on skierowany przeciwko bezbronnej ludności cywilnej, że ze strony ukraińskiej nie padł w Piskorowicach ani jeden strzał jest pomijany. Piskorowicki problem nadal wymaga więc rzetelnego badania, wolnego od uprzedzeń bądź narodowego wartościowania.

Upamiętnienie ofiar Piskorowic oraz okolicznych wsi odbywa się ze znacznymi trudnościami, jakkolwiek ciągle trwa. W 1968 r. na miejscowym cmentarzu powstało pierwsze upamiętnienie obejmujące jedną ze zbiorowych mogił. W 2005 r. wykonano i poświęcono kolejne. Dotychczas nie doszło jednak do realizacji całościowego projektu upamiętnienia, obejmującego, obok cmentarza, pozostałości jedyne go miejscowego zabytku – ruin cerkwi Iwana Bohosłowa.

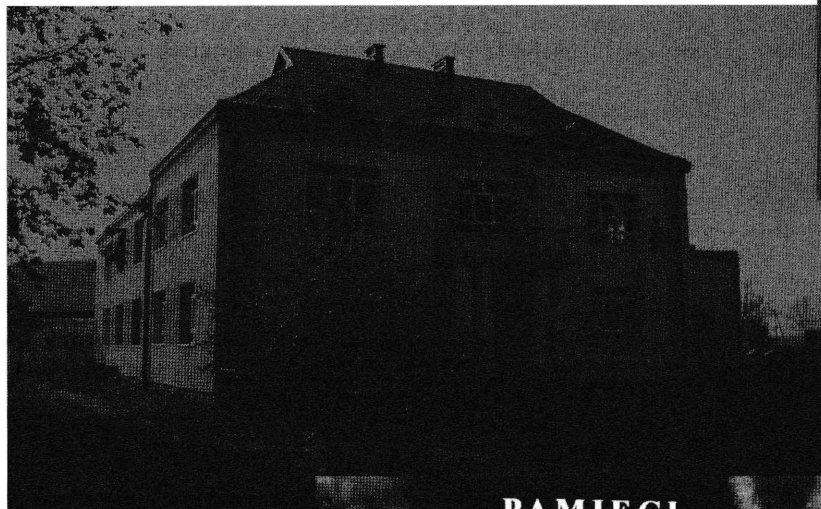
W 2005 r. mieszkańcy Piskorowic rozpoczęli starania o uzyskanie zgody na upamiętnienie tragedii swej wsi. Po wcześniejszym zaopiniowaniu ich projektu przez Wojewódzki Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa 15 czerwca 2007 r. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa pozytywnie zaopiniowała ideę Komitetu Społecznego o wmurowanie na budynku szkoły tablicy upamiętniającej mord na mieszkańcach wsi.

* * *

Niniejsze wydanie przygotowano z okazji poświęcenia tablicy pamiątkowej na budynku szkoły w Piskorowicach w dniu 2 grudnia 2007 r. Publikacja nie ma charakteru naukowego, nie daje wyczerpującej odpowiedzi na przedstawione powyżej problemy. Stanowi jedynie skromny wkład w zachowanie pamięci o najnowszych dziejach pięknej wsi z nad Sanu, ponieważ pamięć jest potrzebna nam wszystkim. „Kto nienawidzi, ten trwa w śmierci” – powiedział 9 października 2005 r. na cmentarzu w Piskorowicach greckokatolicki metropolita Jan Martyniak. Należy więc przezwyciężyć złą pamięć, nienawiść i śmierć.

Publikacja ta zawdzięcza swe powstanie przede wszystkim Panu Romanowi Bazylewiczowi, niegdyś leżajszczaninowi, ale także dzisiejszym i byłym mieszkańcom Piskorowic i okolic deportowanym do USRR zamieszkującym obecnie koło Brodów, w Plebaniwce, ponieważ nie szczędzili swych wspomnień, fotografii, dokumentów rodzinnych. W przyszłości wszystkie one staną się podstawą większego wydawnictwa o Ziemi Leżajskiej i Jarosławskiej w latach 30.–40. XX w. Wszystkim tym osobom, a także Wydawcy, czyli Związkowi Ukraińców w Polsce, serdecznie dziękuję za włożony trud i współpracę.

Bogdan Huk



Miejsce zbrodni – budynek szkoły,
stan współczesny
Fotografia Adama Jaremka

ПАМ'ЯТІ
МІСЖАНЦІВ ПІСКОРОВИЧ І ОКОЛИЦЬ
НАРОДОВОЇ УКРАЇНСЬКОЇ
ЗАМОРДОВАНИХ В ТЬОМУ БУДИНКУ
В КВІТНІ 1945 РОКУ

МІСЖАНЦЬ ПІСКОРОВИЧ
2007



ПАМ'ЯТІ
МЕШКАНЦІВ УКРАЇНСЬКОЇ
НАЦІОНАЛЬНОСТІ
З ПІСКОРОВИЧ І ОКОЛИЦЬ
ЗАМОРДОВАНИХ В ЦЬОМУ БУДИНКУ
В КВІТНІ 1945 РОКУ

МЕШКАНЦІ ПІСКОРОВИЧ
2007

Tablica na ścianie szkoły upamiętniająca masowy mord
ludności ukraińskiej w Piskorowicach

Dokumenty

1

1945 kwiecień 19, Jarosław – Raport taksatora Przedstawicielstwa Rejonowego Rządu Tymczasowego RP do Spraw Ewakuacji Ludności Ukraińskiej z Polski w Jarosławiu Karola Fludzińskiego dla Przedstawicielstwa Głównego w związku z napadem oddziału Narodowego Zjednoczenia Wojskowego pod dowództwem J. Zadzińskiego, ps. „Wołyniak” i J. Totha, ps. „Mewa” na ludność cywilną we wsi Piskorowice

Dnia 17 IV 1945 r. o godz. 19-tej w czasie pełnienia moich obowiązków służbowych w gromadzie Piskorowice zgłosiło się do mnie ośmiu ludzi w wojskowych mundurach, uzbrojonych w jeden karabin maszynowy i automaty.

Dowódca tych ludzi przedstawił się jako komendant Milicji Obywatelskiej miasta Leżajska i oświadczył mi, że przybyli w celu aresztowania 60-ciu banderowców, a przedstawiciel komisji ewak[ucyjnej] USRR zabrania im tego.

Wobec tego, wspomniany komendant prosił mnie, bym przetłumaczył przedstawicielowi komisji ewak[ucyjnej] USRR, że on swoje czynności wykona bezwzględnie, „choć miałby [to] przypłacić życiem”.

Po takim przedstawieniu sprawy przedstawiciel komisji ewak[ucyjnej] USRR oświadczył, że brojnienie nie będzie występował.

Po powyższym ludzie udali się na rewizję do wsi i po godzinie wracali furmanką w stronę Leżajska.

W nocy obudzono nas, że we wsi są bandyci. Gdy podeszliśmy wraz z przedstawicielem komisji ewak[ucyjnej] USRR do okna, spostrzegliśmy sylwetki ludzi, którzy chodzili po obejściu gospodarza Szykuły (narodowości ukraińskiej).

Po chwili nastąpił wybuch i spostrzegliśmy, że na powyższym obejściu został podminowany dom mieszkalny. Następnie ci sami ludzie podpalili wszystkie budynki gospodarcze. Kiedy pożar oświecił wieś, dostrzegliśmy, że ludzie ci byli w cywilnych i wojskowych ubraniach, uzbrojeni w karabiny maszynowe i automaty. Osobiście widziałem ich około 50-ciu.

Budynek, w którym mieszkaliśmy był okrążony ze wszystkich stron przez powyższych ludzi. Ktokolwiek z cywilnych pojawiał się we wsi, zaraz strzelali do nich.

Po ogólnej naradzie z przedstawicielem komisji ewak[ucyjnej] USRR i jego ochroną, postanowiliśmy natychmiast wyjechać z Piskorowic, dlatego też poprosiliśmy przez okno o rozmowę z ich komendantem.

Po chwili podszedł do nas człowiek z oznakami porucznika WP, przedstawiliśmy się, kim jesteśmy, że chcieliśmy wyjechać z wioski, na co się ten zgodził po uprzednim porozumieniu się ze swoim komendantem okręgu (tak go nazwał).

Po powyższym kazano nam opuścić budynek w przeciągu 5-ciu minut, gdyż szkołę podminują, ale pod warunkiem, że ludność cywilna, która przebywa w szkolnym budynku, ma pozostać na miejscu, w przeciwnym razie podminują wraz z nami.

Z chwilą, gdy udawaliśmy się do wyznaczonej nam podwoły, mnie zatrzymano do rozporządzenia „komendanta okręgu”. Na moje zapytanie, dlaczego jestem zatrzymany, odpowiedziano mi, dlatego że jestem Polakiem.

Po upływie kilku minut podszedł do mnie przedstawiciel komisji ewak[ucyjnej] USRR i oznajmił mi, że „na pozwolenie komendanta okręgu mam wyjechać natychmiast ze wsi”. Po tym oświadczeniu pozwolono mi się oddalić.

Przed dojazdem zastrzeżono nam, że nie wolno zatrzymywać się na terenie gromady, wobec czego nie mogłem poświadczyć delegacji u sołtysa gromady.

(—) Fludziński

Pod tekstem okrągła pieczęć z napisem w otoku: Przedstawicielstwo Główne RP do Spraw Ewakuacji.

*Oryginał, maszynopis
Archiwum Akt Nowych
Rejonowy Przedstawiciel Rządu do Spraw Ewak[ucji] w Jarosławiu
sygn. 1186/29, k. 102*

Pod raz pierwszy opublikowano w: Eugeniusz Misio, *Repatriacja czy deportacja. Przesiedlenie Ukraińców z Polski do USRR 1944–1946*. Tom 1. *Dokumenty 1944–1945*, Oficyna Wydawnicza „Archiwum Ukraińskie”, Warszawa 1996, s. 108–109.

1945 – Fragment meldunku dowódców Oddziałów Leśnych NZW „Szczerby” i „Kobuza” o ważniejszych akcjach w rejonie Leżajska

[...] Zlikwidowano dwie rodziny volksdojczerskie Kellerów. Jedną w Rzucho-
wie, drugą w Piskorowicach. [...] Wyszczególnione zostały epizody ważniejsze, bo
o poszczególnych Ukraińcach wysłanych do Sanu naprawdę trudno by było napisać.
Czołem.

„Szczerba” i „Kobuz” z oddziałów leśnych

Odpis, maszynopis
AP w Rzeszowie, WUSW, sygn. 152, k.185

Po raz pierwszy opublikowano w: *Документи Пискорович. I частина, опрацював*
Богдан Гук, «Наше слово» 2005, № 35.

1945 kwiecień 22, Tarnawiec – Fragment raportu „Janosika” do Komendy Powiatu NZW o akcji na Chałupki Piskorowickie

[...]

Dnia 21 IV 1945 r., wracając z oddziałem z wypadu na Chałupki Piskorowickie, zatrzymałem się wieczorem z ludźmi w Tarnawcu. Zaznaczam, że o przedsięwziętym wypadzie był zawiadomiony pisemnie kolega „Śląski”, do którego pismo nie doszło ze względu na jego nieobecność, natomiast otrzymał to pismo „Wołyński”, który na tę akcję zezwolił. Z powrotem, zatrzymując się w Tarnawcu, zetknąłem się z [...] „Tatarem” i kolegą „Ostoją”. W rozmowie zdałem relację z przebiegu akcji koledze „Tatarowi”, który to pochwalił. [...]

W czasie wypadu zabraliśmy w domach ukraińskich około 100 kg mąki żytniej, 150 kg żyta, cielę i rzeczy gospodarskie jak: motyki, siekiery, kosy, 2 piły, 1 sieczkarnię, blachy, pół wozu, sanie, odzież itp. W czasie wypadu zlikwidowaliśmy około 20 Ukraińców.

Sołtys tej wsi, Polak, wystawiał zaświadczenia Ukraińcom na narodowość polską, religię greckokatolicką, sam również przechowuje Ukraińców na strychu, który został odkryty. [...]

Świadkowie „Janosik”
[3 nieczytelne podpisy]

Odpis, maszynopis
AP w Rzeszowie, WUSW, sygn. 153, k. 156

Po raz pierwszy opublikowano w: *Документи Пискорович. I частина, опрацював Богдан Гук, «Наше слово» 2005, № 35.*

1948 marzec 19, Cieplice – Wywiad kaprała Antoniego Siciarza z posterunku MO w Cieplicach w sprawie zabójstwa Wasyla Bliszcz z Piskorowic

Ja, kapral Siciarz Antoni z posterunku MO w Cieplicach na skutek polecenia komendanta posterunku MO w Cieplicach przeprowadziłem dochodzenie i wszechstronne wywiady w sprawie morderstwa N. Bliszcz z Piskorowic przez NN sprawców, ustaliłem co następuje: Bliszcz Wasyl, lat około 35, wyznania gre[c]kokatolickiego, narodowości ukraińskiej, zamieszkały w gromadzie Piskorowice dnia 9 I 1945 r. około godz. 24 został zastrzelony w gromadzie Rzuchowie, gmina Leżajsk, powiat Łańcut, przez nieznaną sprawców. Świadków na tę okoliczność nie przesłuchałem, ponieważ takowych nie ma i nikogo nie mogę zapodać, albowiem morderstwo nastąpiło w nocy. W tym czasie nikt z mieszkańców gromady Piskorowice ani Żuchowa nie przechodził przez owe miejsce, gdzie zaistniało morderstwo. Ludność gromady Piskorowice przypuszcza, że morderstwa na osobie Bliszcz Wasyla mogła dokonać banda NSZ pod dowództwem „Wołyniaka” lub „Kudłatego”, która wówczas dokonywała rabunków na ludności ukraińskiej, jak i polskich działaczach demokratycznych w gromadzie Piskorowice i na sąsiednich terenach.

Wywiad przeprowadził Siciarz Antoni
kapral

Maszynopis, oryginał
IPN-Rz-107/703, sygn. 431/48, t. I, k. 269

Po raz pierwszy opublikowano w: *Документи Пискорович. І частина*, опрацював Богдан Гук, «Наше слово» 2005, № 36.

**1959 marzec 21, Rzeszów – Fragment protokołu przesłuchania
Jana Stelmachowicza w sprawie przeciwko Michałowi Krupie**

[...] Oddział żołnierzy radzieckich po stratach, jakie otrzymał z naszej strony [podczas boju w Kuryłówce – B. H.] wycofał się w kierunku Kulna. My, z nadejściem nocy, udaliśmy się w ślad za tym oddziałem, jednak w Kulnie go już nie zastaliśmy. Po przybyciu do Kulna przystąpiliśmy od razu z trzech stron jednocześnie podpalać zabudowania gospodarskie, należące do osób narodowości ukraińskiej. Jak sobie przypominam, to zostało wówczas przez nas spalonych około sto zabudowań gospodarskich. W czasie tej akcji zostało przez nas zamordowanych około 10 (dziesięć) osób ukraińskich. [...] W napadach tych bandzie „Wołyniaka” pomagała banda „Majki” i banda „Mewy”.

[...]

W październiku lub listopadzie 1945 r. banda „Wołyniaka” w sile około 100 osób uzbrojonych w broń palną, a między innymi i Krupa Michał oraz ja, Stelmachowicz Jan, brała udział w napadzie na wieś Piskorowice. O ile mnie jest wiadomo, to w czasie tego napadu zostało przez nas zamordowanych około 100 (sto) osób narodowości ukraińskiej i rozbrojonych z amunicji około 15 (piętnaście) żołnierzy Wojska Radzieckiego. Napad ten miał miejsce nocą i przebiegał następująco. Po okrążeniu wsi przez naszą bandę „Wołyniak” z dwudziestu członkami bandy wszedł do środka wsi, gdzie rozbroił z amunicji wspomnianych 15 żołnierzy, a następnie dokonał morderstwa wymienionych osób narodowości ukraińskiej. Ludzie ci zostali zamordowani w szkole. O ile jestem zorientowany, osoby te były pilnowane przez owych żołnierzy, ponieważ następnego dnia miały być wywiezione na teren Związku Radzieckiego. [...] O ile sobie przypominam, to oprócz osób wymordowanych w szkole, zostało jeszcze wymordowanych kilkanaście innych osób narodowości ukraińskiej na terenie swoich zabudowań. Po opisanym zajściu banda nasza wycofała się w kierunku Tarnawca. [...]

*Rękopis, oryginał
IPN-Rz-107/1613, t. II, k. 87–89*

По раз первый опубликовано в: *Документи Пискорович. І частина*, опрацював Богдан Гук, «Наше слово» 2005, № 36.

1959 kwiecień 16, Rzeszów – Fragment protokołu przesłuchania Dymitra Koguta w sprawie przeciwko Michałowi Krupie

Mieszkańcem Piskorowic jestem od urodzenia. W 1945–1956 roku Piskorowice zamieszkiwało 3/4 osób narodowości ukraińskiej. Często w tych latach Piskorowice były napadane, rabowane i palone. Najpoważniejszy napad miał miejsce wiosną 1946 roku. Napad ten miał miejsce o świcie i został dokonany przez słynną w owym czasie bandę, której hersztem był osobnik o pseudonimie „Wołyniak”. Zdarzenie to przypominam sobie dokładnie, ponieważ między innymi zostały spalone w tym dniu i moje zabudowania. Z napadu tego przypominam sobie, co następuje: w momencie, kiedy usłyszałem strzały, chowałem się w ogrodzie do bunkra. Za „kwadrans” z tego miejsca, gdzie byłem ukryty, usłyszałem dużo strzałów dochodzących z miejscowej szkoły podstawowej, która znajdowała się w odległości około 200 metrów od moich zabudowań, a między innymi stwierdziłem, że palą się moje zabudowania. Osobników, którzy podpalali moje zabudowania, jak również i tych, którzy strzelali na terenie szkoły, nie widziałem. Kiedy po około pół godziny wszystko ucichło, wyszedłem z ukrycia, udałem się w obręb moich zabudowań i stwierdziłem, że zostały z nich tylko zgliszcza. Miejscami nawet się paliło jeszcze. Stąd udałem się do szkoły, gdzie oczom moim przedstawił się makabryczny widok pomordowanych. Widziałem tam wówczas zwłoki dzieci, kobiet i starców w ilości około 150 osób. Z zamordowanych rozpoznałem wówczas Ewę Szykułę i jej czworo dzieci, Jana Koziółka i jego siostrę Marię, Marię Bieńko, jej matkę Annę i dwoje dzieci oraz wielu jeszcze innych mieszkańców Piskorowic i innych okolicznych miejscowości, których nazwisk obecnie nie przypominam już sobie. Zamordowane osoby były narodowości ukraińskiej. Na czterysta zabudowań zostało spalonych przez bandę „Wołyniaka” w tym dniu około 150 zabudowań gospodarskich. Między innymi zostały spalone zabudowania mojego sąsiada Anastazji Koziółko. Pozostałe osoby, których zabudowania zostały spalone, obecnie przebywają na terenie Związku Radzieckiego lub na Ziemiach Odzyskanych. Z rodzin pomordowanych nikt w Piskorowicach nie zamieszkuje. Wyjaśniam, że krytycznego dnia oprócz osób pomordowanych na terenie szkoły, zostało zamordowanych około 15-stu innych jeszcze

osób w obrębie swoich zabudowań. Na terenie swoich zabudowań zostali zamordowani: Piotr Stupień, Oleszko Fiesiak i Eliasz Mołyń z dwoma córkami Marią i Anną. Pozostałych osób z nazwiska nie znam. [...]

Przesłuchał:
Dziarnowski Wacław

Protokołowała:
Ryszkowska Janina

Zeznał:
Dymitr Kogut

Maszynopis, oryginał
IPN-Rz-107/1613, t. II, k. 99–100

Po raz pierwszy opublikowano w: *Документи Пискорович. I частина*, opracyував Богдан Гук, «Наше слово» 2005, № 36.



Cerkiew Iwana Bohosłowa podczas burzenia, lipiec 1957 r.
Fotografia Iwana Mołodija

1957 maj 3, Piskorowice – Zaświadczenie Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Piskorowicach o napadzie oddziału Józefa Zadzińskiego, ps. „Wołyniak” na wieś Piskorowice

Prezydium gminnej Rady Narodowej w Piskorowicach powiat Leżajsk zaświadcza, że wiosną 1945 r. banda „Wołyniaka” napadła na gromadę Piskorowice, mordując tutejszą ludność pochodzenia ukraińskiego w sumie około 700, słownie siedemset ludzi, bez względu na wiek i na płeć. Ponadto w/w banda spaliła około 10 zabudowań gospodarczych na wartość około 10.000.000 w walucie w tym okresie. Poza tym wspomniana banda zabrała ze sobą kilkanaście sztuk zwierząt domowych na sumę 200.000 zł.

Za Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej
Góral Władysław
[pieczęć okrągła]

*Maszynopis, oryginał
IPN-Rz-107/1613, t. II, k. 97*

Po raz pierwszy opublikowano w: *Документи Пискорович. I частина*, opracував Богдан Гук, «Наше слово» 2005, № 36.

Relacje

Relacja Jana Pucyły, urodzonego w 1930 r. w Solcu Kujawskim

Mój ojciec pochodził z bogatej rodziny. W młodości otrzymał od swego ojca 6 morgów pola, jednak zajęli je bracia. Nie wiedział, jak tę ziemię odzyskać, był trochę upośledzony. Na szczęście przyjechał z Kanady jeden człowiek i obiecał mu pomoc w zamian za te 6 morgów pola. Gdy pole wyprocesował, kupił ojcu pole i gospodarzę w Solcu Kujawskim na Kujawach. Tam ojciec razem z żoną z Wołczastych mieszkali do 1938 r. Tam i ja się urodziłem z ojca Ukraińca i matki Polki. Rodzice gospodarstwo sprzedali i wrócili do Piskorowic, kupili u Żyda Majlera pole i plac.

Po wejściu Niemców zamieszanie między ludźmi robił ksiądz Łach. Jeszcze przed wojną źle żył z księdzem Porębą, który wsadził go do Berezy Kartuskiej. Wrócił stamtąd po wkroczeniu Niemców. Pewnego razu u Poręby zjawili się niemieckie gestapo z ukraińskim policjantem Wołczastym. Przeciwko Porębie zeznawał Łach, jednak Wołczasty tego nie uznał i Porębę zostawili w spokoju (a po wyzwoleniu to znowu on robił swoje...). Natomiast Łach musiał ze wsi uciekać za Bug. Na jego miejsce przyszedł drugi ruski ksiądz, nazywał się Ośmak. Jego stosunki z Porębą ułożyły się dobrze.

W szkole za Niemców uczyły się tylko ukraińskie dzieci, polskie uczyły się w rzymskokatolickiej ochronce. Ja też do niej chodziłem, dlatego że chociaż miałem ojca Ukraińca, to byłem chrzczony na Kujawach w kościele. Mój ojciec nie rozumiał, co to jest Ukraina...

Po wojnie przyjeżdżali jacyś ludzie i namawiali do wyjazdu na Ukrainę. Jednak tu każdy miał swoją ojcowiznę, więc ludzie we wsi się nie spieszyli. Wtedy z karabinów zaczęła pukać partyzantka. Ludzie zaczęli uciekać. Jednego dnia zebrał się w szkole. Potem mówili, że ksiądz Poręba akcję tę podpisał, że dał zgodę bandzie „Wołyńska”, „Radwana”, „Kudłatego”. Oni już wieczorem zrobili naokoło szkoły obstawę. Gdy szedłem do wujka, zobaczyłem w rowie wojaka z karabinem. Zawołał mnie i zapytał, dokąd idę. Odpowiedziałem, że do wujka, ale nie powiedziałem, że wujek jest Ukraińcem. „A ty jaki?” – „Polak.” – „Pokaż coś”. Pokazałem mu zaświadczenie od księdza Poręby, który wydawał nam je już wcześniej. To było zaświadczenie z pieczętką parafii, że jestem Polakiem. Żołnierz przeczytał i mnie puścił, ale nakazał nic nikomu nie mówić, że go widziałem. Ukraińcy takich zaświadczeń nie mogli otrzymać. Gdy do sołtysa Kotlarza przyszedł jeden Rusin i prosił o zaświadczenie, że jest Polakiem, sołtys odpowiedział, że nie może złamać ustawy i zaświadczenia nie wyda.

Tego wieczora u wujka Michała Wołczastego strychny w stajni i stodole były pełne ludzi. Ja od razu powiedziałem o obstawie po rowach naokoło szkoły. Wujek zabronił mi wracać do domu, ale po jakimś czasie wysłał zajrzeć, co się dzieje na ulicy, bo zaczęły się strzały. Ktoś krzyknął do mnie „Jaki ty, kurwa ci mać, jesteś?!”. Pokazałem paperek od Poręby i powiedziałem, że jestem Polakiem. Chyba obroniłem tym także wszystkich ukrytych na gospodarstwie wujka.

Po tym wszystkim poszedłem do szkoły. Sama krew! Na strychny trupy, na dole trupy, nawet w studni! Naokoło szkoły trupy! Pod krzyżem koło cerkwi trupy! Najwięcej leżało ich na dole w sali z lewej strony od wejścia. Na ścianach krew, na podłodze. Na strychny ludzie wchodzili pod podłogę. Szykułowa leżała zabita. Potem Wasyl i Mikołaj Szykuły weszli do szkoły i powiedzieli „Chto żywyj, chaj wychodyt”. Wyszedł chłopak Szykułowej. Na piętrze, w sali z prawej strony, gdzie kwaterowali ruscy żołnierze, wyszedł chłopak z Ożanny. Ocalał w taki sposób, że uczepił się pod spodem łóżka, potem usmarował się krwią i udawał trupa. Przeżyła jeszcze jedna dziewczyna i Władek Gogol, który przedostał się z tą dziewczyną do jednego przesiedłonego ze wschodu Polaka. Ten Polak wszystko ustawiał, chyba mścił się za to, co się działo z Polakami na wschodzie. Załatwił z Moskalami, żeby się wynieśli ze szkoły. On znał Władka, bo Władek mieszkał niedaleko od szkoły.

Porządek po tym morderstwie ludzie robili ze trzy dni, a może i więcej. Najpierw przyjechali furmankami Polacy z Wierzawic, Grodziska, Giedlarowej i rabowali wieś. Zabierali wszystko, co gospodarze mieli na podwórzach. Po dwóch dniach przyjechał jakiś wojskowy chorąży i razem z milicjantem Daciem stanęli od rana przy szkole i każdemu, kto jechał kazali najpierw wieźć trupy na cmentarz, a dopiero potem pozwalali jechać dalej. W ciągu dnia czasu zwieźli trupy na cmentarz. Zbierali je też po polach. Matka moja chodziła i też pomagała zbierać, a Szeliga zwoził je wozem.

Na polskich domach były kartki, że tu mieszkają Polacy, chociaż prawdziwych Polaków było z 10 rodzin, a reszta mieszań. Do kościoła chodziło nas dawniej 30 rodzin, razem z mieszanyami.

Później się trochę uspokoiło, ale niedługo przyszła nad ranem i trwała do obiadu druga akcja. Naprzeciw nas żyło dwóch biedaków, Chimla i Oletko. Wyprowadzili ich na drogę i zastrzelili. Zabili Syryłę na końcu wsi. Szypułkę Stefana, który miał nazwisko podobne do Ukraińców Szykułów. Dwóch go prowadziło przez wieś, a trzeci kłut widłami, aż zabili go na moście i zrzucili do rzeki Lubinki.

Ważo ludzi uciekło nad San, ale ludzie z Dębna przeprawili się przez San łódkami i wystrzelali na polu masę ludzi. Strzelali z karabinu maszynowego, a ludzie uciekali i padali. Matkę półtorarocznej córeczki Stefanii zabili, a córka na niej została. Nazywali tę kobietę Szurycha. Znalazł ją Jerzy Beńko, który poszedł później popatrzyć na pobojojowisko. Matkę pochowali nad Sanem.

Znowu ludzie jechali i zbierali, chociaż nie od razu, tak że trupy zaczynały śmierdzieć. W głowę postrzelony został starszy mężczyzna na nazwisko Papa. Nie

dostrzelili go, powiedzieli, że szkoda na niego kuli, i tak już zdechnie. Leżał nad Sanem dwa tygodnie. Prosił, żeby go zastrzelić, nie chciał się dłużej męczyć. Wreszcie umarł i został pochowany w mniejszej mogile na cmentarzu.

Ludzie byli chowani i w osobnych grobach, przeważnie przez rodzinę. Pamiętam, jak Muchę, czyli Muszyszyna, żona z córkami ciągnęła na cmentarz na kółkach od pługa. Same zbiły trumnę z desek.

Ukrainiec Michał Pucyło w domu Prokopa Jaroszyka ukradł coś i rozbił lustro. Gdy szykowali się do wyjazdu, Prokop Jaroszek zawołał go do ludzi „Kudłatego”. Kazali mu położyć się twarzą do ziemi i dwu zaczęło go bić pałami na zmianę. Zbili go tak, że ledwie szedł. Obwiązali go drutem kolczastym i prowadzili przez wieś. Zaprowadzili go do Prokopa Jaroszyka. W stajni musiał pocałować krowę w dupę. I kazali mu klęknąć, jeden siadł na niego i kazał się wieźć do Szczekotowego folwarku. Dalej zaprowadzili nad San, tam zabili i wrzucili w wodę, i popłynął.

Sanem płynęło wtedy po 5–6 trupów na dzień. Zabijali dużo tych, którzy wracali z Niemiec z robot, najbardziej w Leżajsku przy „Czerwonym Moście” i w Tryńczy.

Jaroszyka potem też gdzieś zabili. Za dużo wiedział i „Kudłaty” bał się, że znacznie sypać. Gdy po niego przyszli, przez pomyłkę zabili jeszcze swojego, Polaka z Piskorowic Władka Organizszczaka.

Nikt nie liczył i nie pisał, ile osób zostało zabitych w szkole, ale prawdopodobnie z 300. Najlepiej wiedział to policjant Dać. Był Polakiem, ale obstawał za Ukraińcami i za prawdą. Gdy o tym się dowiedzieli Polacy zza Sanu, spał 3 lata na cmentarzu w grobowcu Kulpów.

Na następny rok przyszła z dwóch stron ukraińska banda. Podchodzili do domów, stukali do każdego w okno, aby obudzić i krzyczeli „Utkaj, bo zhorijiesz!”, uciekaj bo się spalisz. Jeden nasiedlony Polak zaczął strzelać, potem uciekać. W domu zapomniał ze strachu dziecko, które się spaliło. Na drugim końcu wioski też był jeden trup, Sarzyński, ale mówili, że mogli go trafić swoi, bo strzelali od strony Wygnanek. Spaliła się wtedy prawie cała wioska.

W UPA z Piskorowic służyło trzech braci Wolczastych: Stefan, Jan, Aleksander, dwaj bracia Szypuła, trzech braci Mastylów, Wołos (Bochenek), który był bez lewej ręki, Michał Lepionków. We wsi naumyślnie nikogo nie zabili.

*Podstawa: zapis magnetofonowy z 2004 r.
Zapisał: Bogdan Huk*

Relacja Mikołaja Kurasa urodzonego w 1929 r. w Piskorowicach

Podczas okupacji Niemcy utworzyli ukraińską i polską policję, a tak naprawdę to rzucali kość niezgody. Jednak pomiędzy Polakami i Ukraińcami w Piskorowicach nie było w tych latach żadnej przykrew chwili. Napastnikiem był Niemiec, który zabierał zboże, żarna, kolczykował bydło.

Przyszła front, ruskie wojsko gładko sforsowało San niedaleko od wsi. Ludzie nie wiedzieli, czy cieszyć się, czy nie, dlatego, że jak jest wojna, to nie wiadomo komu wierzyć. Ruscy ogłosili mobilizację chłopów do 50. roku życia. Samochodami dowozili na punkt mobilizacyjny w Tarnogrodzie.

Ruski powyganiał Polaków ze Lwowa. Przyszło kilka rodzin i do nas, opowiadali, później odeszli gdzieś dalej.

Potem Ruski zrobił zebranie, żeby Ukraińcy dobrowolnie jechali na wschód, niech zabierają co chcą ze swego dziadostwa, jeszcze pomogą się załadować. Mówili, że jak nie zabiorą się stąd dobrowolnie, to będą w koszulach uciekać. I tak się potem stało. Ruski dał broń Polakom pod Dębniem, Leżajskiem, Wierzawicami, Kuryłówką, żeby wystrzelać Ukraińców. Do Piskorowic przydzielili 4 żołnierzy jako ochronę. Siedzieli w szkole i czekali, aż ludzie zbiorą się do wyjazdu. Ludzie z różnych wsi zbierali się na placu koło cerkwi i koło szkoły. Spali i po chałupach, w naszej też było pełno. Na tych ludzi był w nocy napad. Kogo nie zabili w szkole, tego zabili w krzakach nad Sanem na wprost Dębna. Potem, gdy zabili „Kudłatego”, znaleźli przy nim listę z nazwiskami 1000 osób do zabicia. On kogo spotkał, strzelał bez pytania.

Nasza rodzina uciekła wieczorem ze strychu z jakimiś ludźmi w krzaki nad Sanem, ale potem ci ludzie gdzieś poszli, a my wróciliśmy z powrotem. Nad ranem w szkole była strzelanina, a gdzieś koło dziewiątej rano wszystko ucichło. U sąsiadów byli pozabijani ludzie. Zabity był stary dziadek Wołos, Koziółkowa i jej siostra. Zabić Ukraińca to było nic. Polski ksiądz w Tarnawcu podczas spowiedzi powiedział, że za Ukraińca nie ma grzechu.

Niektórzy ludzie zabici nad Sanem leżą tam do teraz, bo tam od razu byli pochowani, najprędzej ci, którzy nie pochodzili z Piskorowic. Jedna kobieta z Dąbrowicy i jeszcze jedna leżą u Siewnego na polu. Wołos tam, gdzie został zabity – u Trojakowej na placu. Eliasza Koziółka matka i ciotka, inni – u Koziółka na placu. Jednak większość władza nakazała pozbierać i zwieźć na cmentarz. Zwozili ich ludzie z Wierzawic i Dębna, którzy przyjechali do wsi zabierać majątek zabitych. Władza zarządziła tak, aby najpierw zwozili, a dopiero później jechali brać, co zechcą. Pomimo to większość ludzi zabitych nad Sanem wrzuconych zostało do wody.

*Podstawa: zapis magnetofonowy z 2004 r.
Zapisał: Bogdan Huk*

Relacja Hanny Harasiuk (panieńskie nazwisko Papa), urodzonej w 1930 r. w Piskorowicach

Kiedy skończyła się wojna, na nas, Ukraińców, zaczęła napadać polska banda. Na początku przychodzili nocą, napadali na ludzi, zabierali co chcieli, bili, a potem zabijali mówiąc, że ci chłopcy to „banderowcy”.

Pewnej nocy okrążyli wieś. Zaszli też do naszej chaty, w której byliśmy tylko mama i ja. Starszy brat zdążył uciec. Zapytali mamę, gdzie jest syn i ile ma lat. Jeden z bandytów zajrzał pod łóżko. Mama coś tam schowała. Zobaczył to, położył się na podłodze i kierując tam karabin, wołał: „banderowiec! banderowiec!”. Chciał strzelać pod łóżko, na którym siedziała mama i mówiła, że nie ma tam żadnego banderowca. Bandyta upierał się, że banderowiec jednak jest pod łóżkiem, a mama kazała mu go wyciągnąć, wtedy zobaczymy, czy jest, czy go nie ma. Potem poprosiła, żeby pokazać tatę, który jest pod łóżkiem. Bandyta zaczął mocno bić tatę, pytał o syna, a potem kazał mu iść razem z nimi. Mieli go zwolnić wtedy, gdy zgłosi się syn.

Rano mama poszła do księdza Jana Poręby z prośbą, żeby tata wypuścili. Mówiła, że jej syn niczemu nie jest winien. Na jakiś czas tatę wypuścili.

Bandyci tej nocy zabrali ze sobą więcej osób i sporo pieniędzy dlatego, że przystawiali ludziom broń i kazali wybierać pieniądze albo życie. Kto miał jakieś pieniądze musiał oddać, bo życie było cenniejsze.

Przyjeżdżali do nas jacyś urzędnicy i kazali ludziom zbierać się do wyjazdu na Ukrainę, bo tutaj jest Polska i Ukraińcy muszą się przenieść. Ludziom żal było zostawić swoje rodzinne gniazda, gdzie żyli ich przodkowie, swój rodzinny kraj, ukraińską ziemię Jarosławszczyzny.

Pewnego dnia ogłoszono, że każdy kto ma jakąś broń, powinien ją zdać, bo nie wolno jej wywozić na Ukrainę. Jak ktoś miał jakąś broń, to oddał i zostaliśmy z pustymi rękami.

Teraz bandyci napadali już i w dzień, i w nocy. Przyjeżdżali wozami, chodzili po domach z workami pytając, czy nie ma prosiąt na sprzedaż, chociaż tych prosiąt nie potrzebowali, bo mieli wszystkiego dosyć nagrabionego. Jednak niczego od nas nie kupowali, tylko brali sobie po prostu i kładli na wozy. Słowem się nie można było odezwać, bo od razu zabijali. Chodzili też nad rzekę, rozglądali się pomiędzy domami, znaleźli kładkę na drugi brzeg rzeki. Moi rodzice od razu domyślili się, że to jakieś niebezpieczne plany, bo my, dzieci, śledziliśmy bandytów i o wszystkim mówiliśmy rodzicom. Bandyci wiedzieli już, że ludzie nie mają czym się bronić. Grabili jeszcze bardziej, szukali w ziemi za pomocą drutów, czy nie ma kryjówek ze zbożem albo ludźmi.

W tym czasie z Niemiec wracali nasi ludzie. Do Leżajska przyjechała też moja siostra cioteczna Hania Mołyń. Tam ją i jeszcze pięć dziewcząt zabrano na wóz i zawieziono pod las do jakiejś wsi. Tam je zgwałcono, a potem powieszono za nogi na dwóch gałęziach i rozerwano na dwie części. Dziewczęta zostały też pobite. Ale one nie były z Piskorowic. Tam w jamie zostały pochowane. Opowiadały mi o tym dzieci z tej wsi, a dzieci widzą i wiedzą wszystko, bo ja też byłam dzieckiem i wszystko widziałam i wiedziałam.

Kilka osób spośród naszych ludzi zebrało się i pojechało do Jarosławia do urzędu z prośbą, żeby nam dano jakąś ochronę, bo banda bardzo znęca się nad nami, Ukraińcami. Przesłano do nas z Jarosławia wojskowych – rosyjskich żołnierzy.

Pewnego dnia patrzymy: od Sieniawy jedzie wielu uzbrojonych cywilnych chłopów. Poszli wsią, a po jakimś czasie zobaczyliśmy wóz, którym jechał Józef Brzuszek i jego matka. Byli Polakami. Mama ich знаła, więc podeszła do wozu i zobaczyła, że Józio leży nieprzytomny. Jego matka powiedziała, że do ich domu przyszli bandyci i domagali się od syna wyrażenia zgody na zniszczenie Ukraińców. Syn odpowiedział, że on tego nie zrobi dlatego, że matka wykarmiła go między Ukraińcami. Wtedy bandyci strzelili ciężko go raniąc. Zmarł w drodze do szpitala.

A bandyci poszli po zgodę do polskiego księdza Jana Poręby i on dał zgodę na wystrzelanie Ukraińców.

Pewnego dnia ogłoszono ludziom, żeby iść na noc do szkoły pod rosyjską wojskową ochronę. Dużo ludzi poszło ocalić życie, matki z małymi dziećmi myślały, że tej nocy będą spały spokojnie. Poszła młodzież i ludzie z sąsiednich wsi, z Żuchowa, Ożanny, Mołyniów i Chałupek. Nawet byłoby przygnano pod tę obronę. Nasza rodzina tam nie poszła. Tato powiedział, że ukryjemy się gdzieś indziej.

Nocą z 17 na 18 kwietnia banda okrążyła szkołę i nikt z niej nie wyszedł żywy. Wystrzelali, wymordowali ludzi, małe dzieci. Żołnierzy z obrony odesłali, dali im wóz i konia i odesłali tam, skąd przyszli. Ludzie rękami zrywali deski z podłogi, żeby się pod nimi schować, ale i tam ich znajdowali i zabijali. Tylko dwóm dziewczętom udało się przeżyć: jedna leżała we krwi zraniona, pomiędzy trupami, druga podobnie. Bandyci myśleli, że są martwe.

Ja, mój tato Mykoła, mama Marija i dwóch braci tej nocy nocowaliśmy u jednych starych polskich ludzi. U Ukraińców nie można było się chować. Słyszeliśmy straszne strzały, płonęły domy, a psy wyły tak, że aż strasznie się robiło!

Rano trochę ucichło. Tato powiedział, że pójdzie do domu dać krowom siana i zaraz wróci, żeby nam powiedzieć, czy już można wracać do domu. Jednak długo czekaliśmy na niego. Mama powiedziała, że powinniśmy iść i zobaczyć, co się dzieje z taty tak długo nie ma. Przyszliśmy do domu, a tato już leżał zabity na progu w sieniach. Nasza sąsiadka, Polka, powiedziała, że widziała, jak go zastrzelili. Najpierw kazali wyprowadzić z obory jedną krowę, tato tak zrobił. Potem bandyci kazali tacie iść do domu i strzelili do niego. My z mamą i sąsiadką chcieliśmy jeszcze ratować

tatę. Wtedy zobaczyliśmy biegnącego wsią chłopca dającego ludziom znaki, żeby uciekać, bo banda znów jest we wsi. „Uciekajmy” – powiedziała mama. Nie pozwoliła starszemu bratu Mychasiowi trzymać się z nami, bo był większy i jak nas znajdą razem, to mogą zastrzelić też małych. Oddzielnie może chociaż ktoś jeden przeżyje. I Mychaś poszedł z chłopcami przed siebie i więcej już mamy nie zobaczył. Pewnej nocy nas znalazł, ale sąsiadka powiedziała, że nas zastrzelono. Mychaś już więcej nie przychodził do domu, a nie wiedział, że żyjemy, bo sąsiadka też nie wiedziała, że ja i młodszy brat żyjemy.

A tego dnia my z mamą i jeszcze jedną kobietą poszliśmy ukryć się w zaroślach nad Sanem, ale przybiegła dziewczyna i powiedziała, żeby tam nie iść, bo zastrzelili i wrzucili do Sanu wielu ludzi, z nurtem popłynęli jej siostra, mąż i jej rodzina. Ona sama jakoś uciekła. Poszliśmy na pole i tam przesiedzieliśmy do rana.

Rano mama zapytała, dokąd mamy teraz iść. Do wsi nie pójdziemy, bo tam się może wszystko zdarzyć. Pójdziemy do pewnej rodziny na przysiółku Chałupki. Zaszedliśmy do ich stodoły. Była tam pod słomą kryjówka w ziemi, ale już pełna ludzi. Mama każała nam przejść na drugie podwórze, bo bandyci mogli podpalić stodołę, a my podusilibyśmy się od dymu. Na drugim podwórzu – znowu do stodoły. Od strony Piskorowic było cicho, tam już napili się ludzkiej krwi i zabrali ludziom wszystko, co się dało. Ciotka Mastyłycha powiedziała, że pójdzie do Piskorowic, bo jej córka Ksenia poszła nocować do szkoły i tam ją na pewno zabito, podobnie jak jej zięcia i syna drugiej córki Iwasia i ojca. Powiedziałam mamie, że pójdę z ciotką. „Jak chcesz to idź” – powiedziała mama.

W Piskorowicach mieliśmy u jednych ludzi koło szkoły kryjówkę, a w niej co nieco schowane. Inni ludzie także schodzili się pod szkołę sprawdzić, czy ich rodzina jest żywa, zastrzelona, ranna i się męczy. Podeszliśmy bliżej i zobaczyliśmy Ciupychę, żonę Onyszka Ciupy, z taczką. Wiozła na niej swoje dziecko, martwą jedynaczkę Marusię. Powiedziała, że jak znalazła Marusię między trupami, to ona miała oczy zawiązane chustką, nie mogła, biedna, patrzeć na śmierć, a była już dorosła.

Nie mogłam już iść do szkoły. Na podwórzu leżały trupy zastrzelonych ludzi. Za szkołą leżała rodzina dyrektora szkoły Iwana Wachnianina: jego żona, dorosłe dzieci Orysia, Nestor i starszy syn Lew (dyrektor zmarł wcześniej, „przeżył”).

Poszłam szukać kryjówki, ale nic w niej nie znalazłam. Bandyci znaleźli ją wcześniej. Na podwórzu sąsiada Stepana Szykuły spalili budynki, jednych ludzi spalili, inni podusili się, jeszcze ubranie się na nich tliło. Nagle znowu usłyszeliśmy strzały. Bandyci znów napadli na wieś, a my znowu zaczęliśmy uciekać. Ze starymi babkami uciekał też nasz ksiądz Pańko Ośmak. Uciekali w kierunku cmentarza, ale tam ich na pewno zastrzelili, bo już ich nigdy nie widziałam. Pobiegłam pomiędzy domy i wbiegłam do stodoły. Leżały tam ranne siostry Marusia i Stefa Mołyń, krwawiły, a ja nie mogłam im pomóc... i umarły.

Ze stodoły pobiegłam do Chałupek. Znalazłam tam mamę. Robił się już wieczór. Bałyśmy się wracać do domu. Razem z jedną kobietą i czwórką jej dzieci przesiedzieli-

śmy tam całą noc. Rano nie wyszliśmy, bo banda znowu dała znać o sobie strzałami we wsi. Słychać było ludzki krzyk. Przyszli i na to podwórze. Słyszałam głos młodej kobiety, Kateryny Ciopy (żony mojego brata ciotecznego), która prosiła: „panie, daruj mi życie, ja mam małe dzieci, dziewczynka ma dwa lata, a chłopiec dwa miesiące”. Strasznie ją bili, potem usłyszeliśmy strzał i było po wszystkim. Powiedziałam mamie, żeby się położyła, bo latają kule i mogą ją zabić, ale mama siedziała dalej i modliła się „Hanusiu, nie bój się, módlcie się dzieci, żebyśmy byli szczęśliwi”. I my wszyscy się modliliśmy. Aż tu kaci nas znaleźli. Już odrzucają słomę i krzyczą: „są ptaszki! Józek, daj maszynkę, ale tu Ukraińców! wyłazić ze słomy!”. Wyszliśmy i stanęliśmy pod ścianą. Jeden wystrzelił w górę. Ja przysiadłam z tyłu za swoją mamą i schowałam się w kupie słomy, która tam leżała. Nikt mnie nie widział. Nawet ta kobieta, która powiedziała bandytom, że w jamie jest jeszcze jedno dziecko, a mnie już tam nie było. Zaczęli ją strasznie bić i kopać. Bałam się, żeby nie bili mojej mamy, wstałam i powiedziałam mamie: „mamo, ja stoję koło ciebie”. Wtedy mama powiedziała im, że ta dziewczynka już jest tutaj. Kazali nam iść za sobą na podwórze. Postawili pod płotem i mieli strzelać. Powiedziałam mamie, że będę uciekać. Mama przytrzymała mnie za rękę i prosiła, żebym nie uciekała, bo jak będę uciekała, to na pewno mnie zastrzelą, a jak nas zastrzelą tutaj, to będziemy leżeć razem koło siebie. Kat to usłyszał, zaczął mamę bardzo bić i kopać, powiedział: „ty ukraińska mordo! Nie umiesz po polsku mówić!?”. My rozmawialiśmy po swojemu, nie chcieliśmy rozmawiać po polsku. Zaczęli bić też drugą kobietę, a inni ładowali broń. Znowu powiedziałam mamie, że schowam się za drzewo, ale mama trzymała mnie za rękę i nie puszczała. Bardzo się bałam, że jak będą do mnie strzelać, to będzie strasznie bolało. Mama i ta druga kobieta złożyły ręce jak do Komunii Świętej. Dziesięcioletnia dziewczyna Marusia też złożyła ręce jak do modlitwy i schowała się za plecami swojej mamy, zasłoniła oczy rękami, ale patrzyła pomiędzy palcami. Kat wystrzelił tej kobiecie prosto w serce. Marusię, schowaną za plecami mamy dosięgła ta sama kula. Trafiła prosto w głowę. Obie upadły. Kat powiedział do mojej mamy: „chodź, kurwo, do stodoły”. Bardzo ją kopał i bił. Podszedł drugi i strzelił do mojej mamy. Mama upadła, a mój braciszek Iwaś, który miał 10 lat upadł i stracił przytomność po tym, co zobaczył. Tylko pomyślałam, gdzie ja dostanę i czy bardzo będzie bolało. Kat załadował broń, żeby strzelić teraz do nas, ale drogą przybiegł ktoś i krzyknął, żeby nie strzelać do dzieci, bo są jeszcze małe i będą u nich pasły krowy i będą Polakami. Pomyślałam sobie, żeby mnie tylko żywą puścili. Mały chłopczyk Mychaś Kuras patrzył na swoją zabitą mamę i siostrzyczkę, które leżały martwe i powiedział: „co wy narobiliście, w szkole zabiliście tata, teraz mamę, a kto mi teraz da jeść? Nie będę wam pasł krów i nie będę Polakiem, lepiej mnie zastrzelcie”. Kat powiedział: „zabić banderowca”. Mychaś nic nie powiedział, tylko zrobił się bardzo błąd i opuścił głowę. Kat strzelił do niego i go zabił. Nawet nie zdążyłam powiedzieć chociaż słowa Mychasiowi. Po co kazał do siebie strzelać? Razem byśmy jakoś przeżyli. Kaci byli bardzo rozwścieczeni jego słowami, że nie będzie Polakiem i nie będzie im pasł krów.

Na podwórzu była studnia, z której garściami nosiłam wodę i skrapiałam braciszкови twarz, gdy zemdłał. Przyszło dwóch Polaków. Jeden powiedział, że weźmie nas dwoje, a drugi powiedział, że weźmie dwoje innych. Mój braciszek nie mógł iść, co chwilę padał. Prosiłam go, żeby nie padał: „trzymaj się na nogach, bądź silny”, prowadziłam go pod rękę.

Polak przyprowadził nas do swojego domu, a sam poszedł do kolegów. Jego matka zaczęła nas, „bandytów”, wyganiać z domu, powiedziała, żebyśmy się wynosili, bo jak się dowiedzą, że jesteśmy Ukraińcami, to będzie miała problemy. Nie można było przyjmować do domu Ukraińców.

I poszliśmy. Brata zaczęła bardzo boleć głowa. Dokąd teraz pójdziemy? W domu nie ma już nikogo, a po drodze mogą nas zabić bandyci. Wróciliśmy na to podwórze, gdzie leżała martwa mama, ale co z tego, jak nie mogła już wstać i nam pomóc. Popatrzyliśmy tylko na nią, kiedy na podwórze znowu przyszli kaci. „Co to za jedni?” – spytał jeden z nich, a drugi odpowiedział, że „oni są już wyzwoleni od śmierci”. Zdjęli buty z nóg mojej martwej mamie, rozebrali z kożuszka, którego nie wzięli, bo był mocno zakrwawiony. Innym też zdjęli buty. Mychaś i Marusia jeszcze się męczyli, ruszali nogami, jednak jeden stary Lach zdjął im z nóg buciki. Jeden kat powiedział do drugiego: „dobij ich” i ten drugi ich dobił. Nam kazali wziąć łopaty i ich zakopać, ale nie zrobiliśmy tego. W tym domu bardzo płakały małe dzieci, chciały jeść, chciały do mamy, ale ona leżała martwa. Na strychu schowana była ich kuzynka. Zeszła, żeby je zabawić, kiedy znów przyszedł bandyta i ją zobaczył. Zapytał, co ona za jedna. Dziewczyna odpowiedziała, że polska pani przyprowadziła ją tutaj, żeby zabawiła te dzieci. Nic jej nie zrobili.

Mnie i bratu kazali chodzić z nimi po wsi i patrzeć, gdzie są trupy, żeby od razu ich mężczyźni zakopywali. Ja się już trupów nie bałam, ale nie mogłam patrzeć na tych, którzy się jeszcze męczyli. Braciszek bardzo się bał, płakał. Prosiłam go, żeby nie płakał (choć sama ukradkiem wycierałam oczy), bo jak kaci zobaczą płacz, to poznają, że jesteśmy Ukraińcami, bo polskie dzieci nie płaczą, i nas zastrzelą. A że nas nie zastrzelili, to sam Pan Bóg nas strzegł.

Na skraju wsi, na łące leżał zabity młody mężczyzna. Koło niego leżała jego kenkarta. Przeczytałam, że to Iwan Kaszycki z Ożanny. Tam gdzie leżał, tam go zakopali.

Na jednym podwórzu leżała ciężko ranna kobieta. Męczyła się podwójnie, bo właśnie rodziła dziecko. Prosiła katów, żeby ją dobili. Jeden kat powiedział drugiemu, żeby ją dobić, ale ten nie chciał i nie wiem, czy zmarła od ran sama, czy kaci ją dobili, ale później była martwa i jej dziecko też martwe leżało koło niej.

Zaczął się robić wieczór, banda się rozeszła, a my zostaliśmy. Dokąd mamy teraz iść? Swojej wsi się baliśmy, w domu nie ma nikogo, dom stoi pusty. Jacyś ludzie powiedzieli nam, że wszyscy Ukraińcy mają iść nocować do jednego domu. Nie wszyscy tam poszli, a tylko matki z dziećmi. Mówiono między sobą, że na pewno ten

dom obleją i podpałą, więc wszyscy modliliśmy się na kolanach. Byliśmy zmęczeni i głodni, ale nikt nie zasnął, bo czekaliśmy na niebezpieczeństwo. Bóg pozwolił nam doczekać rana.

Rano poszłam z bratem z Chałupek do Piskorowic. Z naszego domu wszystko zabrali, nie było ani krowy, ani zboża, ani ziemniaków, nawet blat z kuchni wydarli. Na podłodze w sieniach została poczerniała plama krwi taty. Jego samego ktoś zabrał na cmentarz i tam zakopał.

Budynki koło naszego domu były spalone. Bandyci okrążyli dom, żeby nikt nie wyszedł. W środku była tylko stara babcia Maria Student, którą we wsi wołali Petrunycha. Wtedy ona tam spłonęła. Jej córka z dziećmi nocowała wtedy w innym miejscu. Widzieliśmy na zgliszczach spalone ciało Petrunychy. Teraz przyszła na pogorzelnisko jej córka Hanna, wzięła skrzynkę, włożyła tam ciało i poniosła na cmentarz. Poprosiła, żebyśmy z nią poszli, bo sama się bała. Potem poszłam z bratem do jednych starszych polskich ludzi. U nich była już jedna ukraińska dziewczyna. Też sierota, pasła u nich krowy. Ten stary Polak kazał nam się schować, bo znowu do wsi szła banda. Schowaliśmy się na podwórzu w piwnicy. Stary stał koło furtki i nie wpuszczał bandytów na podwórze mówiąc, że pilnuje, żeby nikt z Ukraińców u niego się nie schował. Kaci poszli do sąsiedniego ukraińskiego domu i znaleźli tam dwóch chłopców, każdy miał po siedemnaście lat. Nazywali się Stepan Szykuła (syn Dmytra Szykuły) i Iwaś Mastyto (syn Mychajła Mastyły). Jak oni ich katowali!!! Stefanowi wyłamali ręce i widłami wykluli oczy, widłami wyjęli wszystko z brzucha. Kaci bili i krzyczeli: „bić Ukraińców do nogi!”. Potem poprowadzili jednego w jedną, a drugiego w drugą stronę i wrzucili do rzeki na skraju wsi.

Powiedziałam dziewczynie, z którą się ukrywałam, że wszystkich nas dzisiaj na pewno zastrzelą. Ona, starsza, pocieszała mnie i mówiła, żebym się nie bała, nie zastrzelą nas, bo będzie jeszcze Ukraina, a my będziemy śpiewać ukraińskie pieśni. I powiedziała jeszcze o prorocत्वach starszych ludzi, o wojsku podziemnym, które chociaż śpi, niedługo zbudzi się i wtedy już nikt nie będzie do nas strzelał, będziemy spokojnie spać w domach.

Bandytów we wsi nie było. Poszliśmy do naszej sąsiadki, była z polskiej rodziny, wydała się za Ukraińca, którego zabili jako pierwszego we wsi. Dała nam jeść, więc powiedziałam lwasiowi: „Chodź, lwasiu, będziemy tu zamiatali podwórze, to nawet jak nas bandyci zobaczą, to pomyślą, że jesteśmy z tego domu”. A bandyci już tu byli. Szło ich trzech drogą prosto do naszego domu. My nie uciekaliśmy. Gospodyni nie miała dzieci, odprawiła je do innej wsi i bardzo dobrze zrobiła, bo one były Ukraińcami, bo tato ochrzczył ich w cerkwi. Przyszli na podwórze, wzięli braciszka za rękę i poprowadzili. Idę za nim płacząc i myśląc, że nie zostanę sama. Mój płacz usłyszała kobieta, wyszła z domu i powiedziała po polsku do jednego: „co pan chce od tych dzieci?”. O czymś rozmawiali, ale bandyta ciągle trzymał brata za rękę. Wtedy ja nagle wyrwałam rękę brata z ręki kata i pobiegliśmy w pole. Nie pobiegli za nami

i nie strzelali, bo wiedzieli gdzie będziemy. Chcieli zniszczyć brata, bo mówili: „jak wyrośnie, to się zemści”.

Z pola poszłam do polskiej zakonnicy, która chciała, żebym pasła krowy i pomagała w gospodarstwie. Zostawiwszy brata w polu poszłam do pracy, bo trzeba było mu przynieść coś do jedzenia. Sama też nie chciałam umierać z głodu.

Jednego dnia zakonnica wysłała mnie z pakunkiem do folwarku pana Szczekota. Pana nie zastałam, tylko panią. Pani zapytała mnie, czyja jestem, a jak odpowiedziałam, pokiwała głową (znała moich rodziców). Wracając zaszłam do jednych ludzi z naszej rodziny, tam był Iwaś i nasza cioteczna siostrzyczka. Ciotka kazała nam wziąć dwa bochenki chleba, a mi worek i zanieść na skraj lasu na przysiółek Mołynie. Tam mieli być nasi głodni ludzie. Poszłam pierwsza, a Iwaś i siostrzyczka zostali z tyłu. Szłam śmiało, bo we wsi było cicho, aż nagle z jakiegoś podwórza wyszli bandyci. „Już nie ucieknę” – pomyślałam, a tu jeszcze nadbiegł chłopiec, z którym chodziłam do szkoły, mniej więcej w moim wieku. Nazywał się Wasylko Wofos. Zatrzymawszy nas, bandyci spytali go, kim jest. Wasylko odpowiedział, że jest Ukraińcem, a kat od razu strzelił do niego i powiedział: „masz Ukraińca”. Mnie zapytał, kim jestem. Odpowiedziałam, że Polką. Kazali mi pomodlić się po polsku. Pomodliłam się, bo potrafiłam, a potem przeżegnałam się. Jeden powiedział: „zostaw, to jest prawdziwa Polka”. Zapytali, komu niosę chleb i worek, odpowiedziałam, że to od pani Szczekotowej do polskiej ochronki. A bandyci już strzelali do mojego brata i siostrzyczki, jak ich zobaczyli i zaczęli uciekać pomiędzy domami na pole. I Bóg im dał, że uciekli. Bandyci kazali mi nie odchodzić daleko od domu, bo będzie szła kolejna obława na Ukraińców i może mnie przez pomyłkę zastrzelić.

Poszłam dalej i spotkałam katów, jak prowadzili jakiegoś mężczyznę. Kazali mu stanąć na czworaka, jeden siadł na nim, dwóch założyło mu sznurki na szyję. Jeden szarpał sznurek w jedną, a drugi w drugą stronę, a trzeci jechał. Kazali mężczyźnie szczekać jak pies, reszta biła go i kopała. Twarz miał tak zbitą, że z trudem poznałam naszego dalszego sąsiada Mychajła Pucylę. I tam go dobili.

Przyszłam na Mołynie. Ludzi nie było widać, tylko po podwórzu chodził stareńki dziadzio i śpiewał „Chrystos Woskres”. Zorientowałam się, że dzisiaj jest nasza Wielkanoc.

Zza domu wyrzała babcia. Zapytałam ją, gdzie są ludzie. Pochowali się. Nadeszli Iwaś i Marijka. Bandytów nie było. Poszliśmy do swojego domu. Jeden Polak chciał go zająć. Nasza sąsiadka słyszała, jak mówił, że będzie w nim mieszkał, ale ja się modliłam, żeby tak się nie stało. Wzięłam kartkę papieru i napisałam na niej po polsku: „Ten dom jest już zajęty przez Polaków”. I przyczepiłam kartkę na drzwiach.

Potem przyjechało do wsi wojsko, wszyscy na koniach, wszyscy w szarych mundurach i okrągłych czapkach, a na czapkach krzyż. To byli Dońscy Kozacy. Po przyjeździe do wsi zagrali na harmoszce. Ludzie ich usłyszeli, przyszli posłuchać i płakali. A Polaka we wsi ani jednego. Kozacy zamieszkali w lesie, gdzie była wielka leśni-

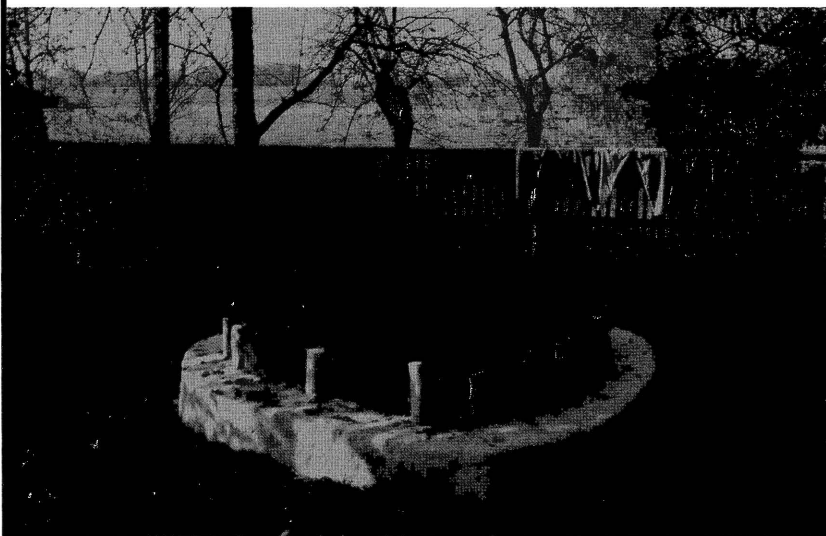
czówka. Pod opieką Kozaków ludzie pakowali się do wyjazdu na Ukrainę. Jakby nie oni, to pewnie nas wszystkich bandyci by wyniszczyli.

Przyszłam z bratem na podwórze, na którym zakopana była nasza mama. Dobrzy ludzie ją odkopali, a także inne matki i dzieci i zawieźli je na cmentarz. Ze szkoły wynosili trupy na noszach i kładli do wielkich dołów. Nad mogiłami krążyły kruki.

Polska zakonnica poprosiła mnie, żebym została u nich w gospodarstwie, a brat niech idzie. Chciała mnie z nim, małym, rozłączyć. Potem poprosiła tę dziewczynę, z którą chowałyśmy się w piwnicy. Powiedziałyśmy, że zabili tylu naszych ludzi, że my nie będziemy polskimi służącymi. Pieszko poszliśmy z ludźmi do Jarosławia. Wdzieliśmy matki, które straciły rozum po stracie swoich dzieci. Po drodze spotkaliśmy naszego starszego brata. Bardzo się z tego ucieszyliśmy i dalej poszliśmy razem. Pojechaliśmy na Ukrainę.

*Na podstawie rękopisu autorki z końca lat 90.,
zam. wieś Plebaniwka, rejon Terebowla, obwód Tarnopol, Ukraina*

Po raz pierwszy opublikowano w: «Наше слово» 2005, № 16–17.



Mogiła na podwórzu Eliasza Koziołka (Kozefka). Spoczywają w niej ofiary mordu: Anna Koziołko, matka Eliasza, lat ok. 48; Anastazja Trusz, lat ok. 40 wraz z synami Stawomirem, lat 6 i Eugeniuszem, lat 10; Anna Szwed, lat ok. 40; jednoroczne dziecko o nazwisku Koziołko.
Fotografia Adama Jaremka

Mieszkańcy Piskorowic zabici w 1945 roku¹

Imię i nazwisko właściciela gospodarstwa; w nawiasie liczba zabitych członków rodziny

Piskorowice – wieś

- 1) Bazylewicz Michalina (3)
- 2) Beńko Jan (1)
- 3) Beńko Michał (6)
- 4) Bliszcz Jan (1)
- 5) Bliszcz Jan, syn ...? (1)
- 6) Bliszcz Jan, syn ...? (1)
- 7) Bliszcz Piotr (2)
- 8) Bliszcz Piotr, syn ...? (2)
- 9) Bliszcz Stefan (1)
- 10) Bukowiński Stefan (3)
- 11) Chodak Andrzej (1)
- 12) Czajka Michał (1)
- 13) Chromejko Andrzej (1)
- 14) Chromejko Jerzy (1)
- 15) Ciupa Michał (1)
- 16) Ciupa Onysyn (1)
- 17) Fesiak Aleksander (1)
- 18) Fesiak Jerzy (1)
- 19) Keller Mikołaj (1)
- 20) Kogut Anna (1)
- 21) Kogut Michał (1)
- 22) Kogut Stefan (6)
- 23) Kozelko Eliaz (3)
- 24) Kozelko Jan (3)
- 25) Kozelko Michał (1)
- 26) Kozelko Piotr (2)
- 27) Kuras Aleksander (5)
- 28) Lewicki Piotr (2)
- 29) Madaj Eliaz (1)
- 30) Majder Aleksander (1)

¹ Spis niepełny. Tłumaczenie z języka ukraińskiego na podstawie: Dymitr Mołodij, relacja w: *Deportacji*, tom III, Lwów 2002, s. 129–134. Zauważono rozbieżności danych między opublikowanym w relacji spisem a maszynopisem udostępnionym przez autora. W maszynopisie uwzględniono przysiółek Łysocha i podano: Putio (1), Maria Mołyń (1); odnośnie przysiółka Mołyń podano: Piotr Proń (1). W danym spisie uwzględniono także kolejne zmiany podane przez autora w liście do Bogdana Huka z 19 marca 2005 r.

- 31) Mastyło Michał (2)
- 32) Mielnik Bazyli (1)
- 33) Meńko Jerzy (2)
- 34) Mołodij Jan (1)
- 35) Motyń Eliaz (3)
- 36) Paluch Michał (1)
- 37) Papa Bazyli (2)
- 38) Papa Michał (2)
- 39) Papa Mikołaj (1)
- 40) Pucyło Jan (1)
- 41) Pucyło Piotr (1)
- 42) Pucyło Teodor (1)
- 43) Pucyło Michał (1)
- 44) Rafa Bazyli (1)
- 45) Rafa Piotr (4)
- 46) Rub Michał (1)
- 47) Rafa Michał, Michał ...? (2)
- 48) Socha Michał (1)
- 49) Soroka Jan (1)
- 50) Stupień Aleksander (1)
- 51) Stupień Jan (4)
- 52) Stupień Piotr (1)
- 53) Sydorski Aleksander (1)
- 54) Syryło Bazyli (1)
- 55) Szalewa Andrzej (3)
- 56) Szalewa Eliaz (5)
- 57) Szwed Stefan (1)
- 58) Szykuła Aleksander (3)
- 59) Szykuła Bazyli (3)
- 60) Szykuła Dymitr (2)
- 61) Szykuła Eliaz (1)
- 62) Szykuła Stefan (8)
- 63) Wachnianyn Jan (3)
- 64) Wołczasty Piotr (1)
- 65) Wołos Jan (2)
- 66) Wołos Michał (1)
- 67) Wołos Michał, syn ...? (1)
- 68) Zańko Andrzej (1)
- 69) Zańko Jan (2)

Przysiółek Chatupki

- 1) Bliszcz Jan (1)
- 2) Bliszcz Jerzy (1)

- 3) Bukowiński Andrzej (1)
- 4) Ciupa Michał (1)
- 5) Kruk Jerzy (2)
- 6) Kućło Jerzy (1)
- 7) Kućło Michał (1)
- 8) Pisarczyk Dymitr (1)
- 9) Szalewa Michał (2)
- 10) Szwed Teodor (2)
- 11) Wołoszyn Michał (1)

Przysiółek Łysocha

- 1) Putio (1)
- 2) Maria Mołyń (1)

Przysiółek Mołynie

- 1) Bluszcz Stefan (2)
- 2) Chromejko Szymon (1)
- 3) Kowal Piotr (1)
- 4) Kowalczyk Jan (1)
- 5) Mołyń Eliaz (2)
- 6) Mołyń Jan (2)
- 7) Mołyń Michał (1)
- 8) Mołyń Szymon (1)
- 9) Pigan Piotr (1)
- 10) Proń Piotr (1)
- 11) Socha Piotr (1)
- 12) Szul Mikołaj (1)
- 13) Szwed Jan (1)

Przysiółek Paluchy

- 1) Paluch Aleksander

Przysiółek Pigany

- 1) Baran Katarzyna (1)
- 2) Okruch Oleg (1)

Przysiółek Wygnanki

- 1) Berezka Piotr (1)
- 2) Bluszcz Bazyli (1)
- 3) Łohin Aleksander (3)



**Pomnik na miejscu pochówku 34 ofiar drugiego mordu,
dokonanego przez oddział NZW pod dowództwem
Józefa Krawczyka, ps. „Kudłaty”**

Fotografia Adama Jaremk

**Michał Szykuła zamordowany w szkole ra-
zem z matką Ewą, bratem Iwanem, bratową
Katarzyną i dwójką jej dzieci**



Bibliografia (wybór)

Dokumenty opublikowane

- Богдан Гук, *Документи Пискорович. I частина*, «Наше слово» 2005, № 35–36.
- Богдан Гук, *Звіти з праці Повітової управи громадської безпеки в Ярославі за 1944–1946 рр.*, «Наше слово» 2005, № 48–49.
- Богдан Гук, *Українське питання в Лежайську 1944–1945 рр. у документах Національних збройних сил*, «Наше слово» 2006, № 51–52–53.
- Депортації. Західні землі України кінця 30-х – початку 50-х рр. Документи, матеріали, спогади*, Відповідальний редактор Юрій Сливка, том 1, Львів 1996.
- Eugeniusz Misilo, *Repatriacja czy deportacja. Przesiedlenie Ukraińców z Polski do USRR 1944–1946. Tom 1. Dokumenty 1944–1945*, Oficyna Wydawnicza „Archiwum Ukraińskie”, Warszawa 1996.

Relacje i wspomnienia

- Анна Гаранюк, *Нащо ви людей вбиваєте?*, «Наше слово» 2005, № 20.
- Анна Гарасюк, *Пискоровицька трагедія*, «Наше слово» 2005, № 16–17.
- Спогад Ганни Денис, *Депортації. Західні землі України кінця 30-х – початку 50-х рр. Документи, матеріали, спогади*, том 3, Львів 2002.
- Спогад Миколи Лешая, *Депортації. Західні землі України кінця 30-х – початку 50-х рр. Документи, матеріали, спогади*, том 3, Львів 2002.
- Спогад Дмитра Молодія, *Депортації. Західні землі України кінця 30-х – початку 50-х рр. Документи, матеріали, спогади*, том 3, Львів 2002.
- Спогад Володимира Фещура, *Депортації. Західні землі України кінця 30-х – початку 50-х рр. Документи, матеріали, спогади*, том 3, Львів 2002.
- Дмитро Молодій, *Ми не сподівалися нападу...*, «Наше слово» 2005, № 18–19.
- Катерина Маслей, *Пискоровичі: 17 квітня 1945 – 17 квітня 2005*, «Наше слово» 2005, № 15.
- Спогад Анни Папи [w:] *Пропам'ятна книга 1947*. Зібрав і до друку зладив Богдан Гук, В-во «Тирса», Варшава 1997.
- Спогад Анни Сороки [w:] *Пропам'ятна книга 1947*, Зібрав і до друку зладив Богдан Гук, В-во «Тирса», Варшава 1997.
- Стефанія Терлецька, *Пискоровичі в 1966 р.* [w:] *Ярославщина і Засяння 1031–1947. Історично-мемуарний збірник*, Нью Йорк – Париж – Сідней – Торонто 1986.

Fragmenty monografii i artykuły

- Dzieje Leżajska*. Praca zbiorowa pod redakcją Józefa Półćwiartka, Leżajsk 2003.
- Dionizy Garbacz, *Wołyniak. Legenda prawdziwa*, Stalowa Wola 1996.
- Dionizy Garbacz, *Żołnierze Wołyniaka*, Stalowa Wola 1999.

Józef Póćwiartek, *Nie legenda, lecz prawda w badaniach historycznych (wokół osoby Józefa Zadziarskiego „Wołyniaka”)* [w:] „Studia Rzeszowskie”, tom IV, Rzeszów 1997.
Пискоровичі, або Лідіце України [w:] *Ярославщина і Засяння 1031–1947. Історично-мемуарний збірник*, Нью Йорк – Париж – Сідней – Торонто 1986.
Чужинче, іди скажи Україні. Увічнення трагедії Закарзоння в 1944–1947 рр. За редакцією Богдана Гука, Перемишль 2001

Artykuły prasowe

Tomasz Bereza, *Piskorowice 18 IV 1945. Przyczyny i przebieg napadu na ukraińską wieś. Weryfikacja liczby ofiar*, „Niezależna Gazeta Polska” 2007, nr 7, Dodatek specjalny IPN, s. I–VIII.
Maria Ożga, *Piskorowice. Ukraińska przeszłość miejscowa*, „Sztafeta” 1997, nr 20.



Pomnik z 1968 r. na grobie ofiar mordu z 17 kwietnia na cmentarzu w Piskorowicach
Fotografia Adama Jaremka

